Nr. 156. Lwów — Wtorek dnia 11 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Wtor. | św. Pelagii M. | Śr. Petra i Pawła
Jutro: Środ. | św. Henryka | Sob. śś. 12 A.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 17
Zachód „ „ 7 m. 55

Długość dnia godzin 15 m. 34
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lipca.

Telegraficzna wymiana grzeczności między cesarzem Wilhelmem i p. Loubet jest nader ważnym wypadkiem w stosunkach europejskich, jest jakby skruszeniem ostatnich lodów, dzielących Francyę od Niemiec. W łańcuchu zabiegów cesarza Wilhelma o przyjaźń republiki i o zapomnienie urazy za rok 1870—71 jest ten wypadek nie pierwszym i nie ostatnim, a jak wszystkie poprzednie pochodzi z osobistej inicyatywy cesarza. On sam, wbrew życzeniu Bismarka, zaprosił przed laty na konferencyę robotniczą Juliusza Simona i przez cały czas ogromnie go wyróżniał. Potem, nie radząc się swych ministrów, ułaskawił oficerów francuskich, skazanych przez niemiecki sąd za szpiegostwo. Następnie, również *sua sponte*, wysłał do Paryża serdeczny telegram po zamordowaniu Carnota, powtórzył to po zgonie Faure'a, osobiście wyraził ambasadorowi francuskiemu ubolewanie po wypadku z panem Loubet na wyścigowem polu w Auteuil, a teraz z francuskiego wojennego okrętu „Iphigénie", na którym — rzecz również niebywała! — podniesiono sztandar niemiecki, wysłał do p. Loubet depeszę, w której marynarzy francuskich nazwał swymi „kolegami", a marynarzami tak dzielnymi, że ich „sympatyczna postawa, godna jest ich szlachetnej ojczyzny". Ta marsowa postawa „głębokie wrażenie" wywarła na cesarzu, a znakomite przyjęcie, jakiego od nich doznał, „serdecznie go ucieszyło". Pod tymi komplimentami polityczna strona czynu, dyplomatyczne wyrachowanie zupełnie się ukryło. Odpowiedź p. Loubet jest chłodniejsza, zawsze jednak wykroczyła z granic dyplomatycznej grzeczności. Prezydent przyznał się do gorącej wdzięczności za przyjacielskie wyrazy cesarza i oświadczył, że „bardzo mu na tem zależy, by cesarz łaskawie przyjął podziękowanie za honor okazany marynarzom francuskim". W republice ogromnie wiele zależy od prasy, więc też godne uwagi, że wszystkie dzienniki bardzo życzliwie odezwały się o tej wymianie depesz, lecz że bez wyjątku nie ma reguły, przeto warcholski *Intransigeant* nazwał pobyt cesarza Wilhelma na okręcie „Iphigénie" pohańbieniem francuskiej chorągwi, a socyalistyczna *Patrie* uznała ten wypadek za taką samą klęskę, jak cofnięcie się z Faszody. Gdyby jednak nie znalazło się owych dwóch „inaczej myślących" dzienników, byłoby coś sztucznego w zachowaniu się prasy paryskiej. Ogół zaś francuski uznał bez protestu zbliżenie się Francyi do Niemiec i począł mówić o tem, że wracając z Lofotenów, cesarz Wilhelm umyślnie zboczy ku brzegom francuskim i zawita do portu St Malo. Może to się nie stanie, lecz niezaprzeczenie cesarz Wilhelm umożliwił sobie podróż na wystawę paryską i w znacznym stopniu pogodził Francuzów z Niemcami.

Udało mu się to, co Bismark uważał za niemożliwe, choć uznawał za nader pożądane i co się starał osiągnąć popieraniem Francyi na polu kolonialnych zdobyczy. Porywy cesarza Wilhelma dokazały tego, czego nie potrafił zrobić dyplomatyczny spryt Bismarka. Trzeba jednak przyznać, że okoliczności sprzyjały cesarzowi: nastręczyły mu niejedną sposobność do okazania sympatyi Francuzom. Oświadczenie byłego ministra spraw zagranicznych, a teraźniejszego niemieckiego ambasadora w Turcyi barona Marschalla, że za czasów jego urzędowania w ministeryum wojskowość niemiecka nie miała zgoła żadnych stosunków z Dreyfusem, było taką usługą wszechwładnym teraz rewizyonistom we Francyi, że za nią warto zapłacić zapomnieniem dawnych uraz. Wszakże koniec końców potentaci worka myślą przedewszystkiem o sobie, a oni rządzą republiką, jej parlamentem, prasą, a więc i jej uczuciami. Trzeba również to uwzględnić, że po śmierci Faure'a trochę ochłódł stosunek między Francyą a Rosyą; po wypadku w Auteuil nie odezwał się rząd petersburski z wyrazami współczucia, a z tego skorzystał cesarz Wilhelm.

Pospolicie mówią, że polityka jest sztuką ukrywania uczuć, a nie pokazywania ich. W każdym jednak razie jest ona sztuką czynienia tego, co każe zimna rachuba, choćby przeciwko temu buntowało się serce. Stosując się do tej reguły, obowiązkowej nawet dla potężnych, cesarz Wilhelm, będąc w Petersburgu, „składał u stóp wspaniałego tronu" Mikołaja II zapewnienia niewzruszonej przyjaźni, a równocześnie, nie bacząc na wszystkie antiniemieckie wybryki Francuzów, okazywał im przy każdej sposobności życzliwość i tem podkopywał grunt, na którym tkwi sojusz francusko-rosyjski.

Jeżeli oziębnie temperatura tego sojuszu i ulotni się z niego uczucie, a pozostanie tylko polityczny interes, natenczas Francya przestanie być bezwładnym satelitą Rosyi, a to dla Niemiec, dla całej środkowej Europy, dla ogółu stosunków politycznych, będzie ogromnie ważną zmianą. Miejmy nadzieję, że będzie zmianą korzystną dla pokoju.

Pouczające są następstwa polityki ekonomicznej, którą od lat dwóch prowadzą Stany Zjednoczone, — pouczające dla wszystkich, a dla Stanów groźne, bo już tam powstaje wielka burza na oligarchów przemysłowych i na prezydenta Mac Kinleya. Przytem jest niezmiernie ciekawe to, że obóz socyalistyczny stanął po stronie oligarchów, chociaż oni są typowymi przedstawicielami kapitału. Już choćby dlatego warto przypatrzyć się walce, która teraz wstrząsa Stanami.

Wiadomo, że Mac-Kinley zdobył popularność i osiągnął najwyższy w państwie urząd jedynie przez to, że ułożył swą słynną taryfę celną na wszelkie towary, dowożone z zagranicy. Wprawdzie tej taryfy w całości nie wprowadzono, bo powstały na nią dwa obozy: jeden — rolniczy, zwany demokratycznym, i drugi — populistyczny, do którego przeważnie należą rzemieślnicy i mali przedsiębiorcy; ale stronnictwo republikańskie, składające się głównie z bogaczów, z królów przemysłowych, przeparło nieco łagodniejszą taryfę Dingleya, która się opiera na zasadach wygłoszonych przez Mac-Kinleya. Dowozu z zagranicy nie zamknięto całkowicie, lecz go niezmiernie utrudniono. Stało się to nieszczęściem dla przemysłu europejskiego, w Stanach zaś wywołało ruch poprostu bajeczny; nowe fabryki i kopalnie, oraz wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa zaczęły powstawać jak grzyby deszczu; zabrakło rąk do pracy; miliard 916 milionów dolarów wycofano w roku przeszłym z różnych akcyj europejskich i południowo-amerykańskich, aby je włożyć w nowe przedsiębiorstwa; odbywał się tak gwałtowny odpływ złota z Europy do Stanów, że dla zatamowania tego ubytku musiał Bank angielski podnieść stopę procentową. Uciecha Yankesów była nadzwyczajna i popularność Mac-Kinleya rosła pod obłoki. Lecz rychło się pokazała odwrotna strona medalu: w końcu roku przeszłego zaczęły powstawać trusty, czyli związki przemysłowców, wyrabiających jeden towar. Podobne związki nazywają się w Europie kartelami, a są właściwie zmową producentów na szkodę kupującej publiczności. Zamiast konkurować ze sobą dobrocią lub taniością towaru, fabrykanci, wziąwszy się za ręce, ustanawiają dowolną cenę na swe wyroby. Zamknięcie granic Stanów Zjednoczonych dla towarów zagranicznych znakomicie ułatwiło amerykańskim krezusom tworzenie takich związków. Powstały tedy trusty fabrykantów sukna, płótna, obuwia, maszyn i mebli, cukru, wszelkiego pieczywa, cegły, żelaza do krycia dachów, papieru i t. d. Żaden właściciel fabryki nie uchylił się od udziału w truście i nie miał potrzeby tego uczynić, bo gdyby się uchylił, potężna spółka rzuciłaby swe wyroby na rynek po cenie bajecznie niskiej i w ten sposób w ciągu kilku miesięcy zrujnowałaby opornego fabrykanta; natomiast należenie do trustu zapewnia mu odbyt jego wyrobów po dobrej cenie. Członkowie trustów określili między sobą, ile każdy z nich ma prawo dostarczać towaru na wewnętrzny, t. j. krajowy rynek; resztę zaś wyrobu każdy z nich może wywozić za granicę. Ten wywóz wzmógł się nadzwyczajnie, ponieważ fabrykant amerykański, biorąc we własnym kraju bardzo drogo za swój towar, mógł go taniej wysyłać za granicę. Silnie odczuły to fabryki angielskie, a nawet i do nas już dotarły maszyny rolnicze z Chicago.

Po zawarciu pokoju z Hiszpanią, kiedy wycofano kapitały, włożone w dostawy dla armii, rozwój trustów wzmógł się jeszcze bardziej. W styczniu roku bieżącego włożono w takie nowe związki miliard 106 milionów, a w lutym półtora miliarda dolarów. Trusty zagarnęły zgoła wszelką produkcyę, nawet handel mlekiem, owocami, lodem, i doszło do tego, że nikt samoistnie nie może produkować i sprzedawać swych wyrobów po cenie, jaką sam uzna za dostateczną dla siebie, lecz musi być członkiem trustu i brać za swój towar tyle, ile mu podyktuje związek. Rzecz jasna, że koszta takiej monopolizacyi handlu poniosła publiczność. Skoro naprzykład sprzedaż mleka stała się interesem jednej na całe Stany Zjednoczone spółki i nikt po za nią nie może sprzedać ani kwarty tego produktu, to oczywiście spółka dyktuje cenę dowolną i stale coraz większą, ponieważ chęć zysków zawsze wzrasta. A ponieważ jak z mlekiem, tak się stało z wszystkimi towarami, przeto życie nadzwyczajnie podrożało.

Wskutek tego powstało niezadowolenie i rozwinęła się gwałtowna agitacya przeciw trustom, republikanom, jako ich twórcom, Mac-Kinleyowi, jako przedstawicielowi republikanów, wreszcie przeciw taryfie celnej, zamykającej dowóz zagraniczny. Jeszcze dwadzieścia miesięcy Mac-Kinley będzie zamieszkiwał pałac prezydenta unii, a już rozpoczęła się silna agitacya za wyborem na nowe czterolecie jego przeciwnika Bryana, wodza demokratów. Ruch przedwyborczy nigdy się tak wcześnie nie zaczyna i nigdy nie był tak namiętny, jak teraz. Sądząc z haseł, rzucanych przez stronnictwa, możnaby mniemać, że się zanosi na wojnę domową, albo na gruntowną przeróbkę konstytucyi związkowej. Bo trzeba wiedzieć, że w jednych Stanach trusty są zupełnie zakazane, w innych ograniczone, lecz w maluczkim Stanie New-Jersey całkiem dozwolone, ogólna zaś konstytucya orzeka, że co prawnie istnieje w jednym Stanie, to może zakładać swoje agentury we wszystkich innych Stanach, a korzystając z tego postanowienia i różnemi sztuczkami obchodząc prawo, bogacze wszędzie potworzyli trusty. Więc oto jedni żądają zmiany konstytucyi wspólnej, inni się domagają zniesienia taryfy ochronnej i już zarazem obalenia oligarchii kapitalistycznej z Mac-Kinleyem na czele, a socyaliści wszystkich szkół zawarli sojusz i popierają właśnie kapitalistów, lecz to jedynie dlatego — co oni otwarcie mówią — że naród, oburzony tym nadzwyczajnym rozkwitem wyzysku, wykona rewolucyę socyalną i wywłaszczy wszelką prywatną własność na rzecz ogółu, a uczynić to będzie tem łatwiej, czem wskutek owych trustów w mniejszej liczbie rąk skoncentruje się cała własność prywatna.

Demonstracye husyckie.

Piszą nam z Wiednia, 8 lipca:

„W całych Czechach — zaznaczają *Narodni Listy* — obchodzono uroczyście rocznicę spalenia mistrza Jana Husa. Także w okolicy Pilzna, które w czasach ruchu husyckiego należało do jego najzawziętszych przeciwników. Na wszystkich górach i wyżynach dokoła Pilzna wczoraj jaśniały potężne ognie, rozniecone przez lud z pobliskich wiosek, świadcząc, jak głęboko tkwi w sercach ludu czeskiego pamięć naszego męczennika".

W Pradze ewangielicka beseda urządziła z tej okazyi wieczorek w sali miejskiej na wyspie Żofii. Obszerna sala, jak zapewniają *Narodni Listy*, była nabita publicznością pomimo niepogody. Nie tylko członkowie ewangielickiej besedy, ale także „w ogóle wyborowa część inteligencyi prazkiej z zapałem dała wyraz swemu uwielbieniu dla głosiciela kościelnej reformy i myśli narodowej". Z balkonu powiewała czarna chorągiew z czerwonym kielichem, w sali stał biust Husa, otoczony kwiatami. Mowę wygłosił Wiktor Szalatnay, ewangielicki „farasz" z Kutnohory. Pastor Szalatnay położył główny nacisk na religijną (tj. antikatolicką) czynność Husa, ganiąc tych, którzy wprawdzie uznają jego filologiczne zasługi, ale nie dosyć cenią jego „religijny" kierunek. W ruchu husyckim, oświadczył pastor Szalatnay, nie chodziło jedynie o narodowość, lecz o prawdę. O narodową czy religijną prawdę? Przedewszystkiem o religijną, odpowiada mówca. „Jedynie jego czynność reformatora Kościoła zabezpieczyła Husowi jedno z pierwszych miejsc w dziejach całej ludzkości". Zasady Husa tworzą podstawę reformacyi w całej Europie. „Reformacya wynikła z zepsucia Kościoła i bezeceństw, popełnianych przez Papieża"... Wiklef był filozofem, Hus przedewszystkiem teologiem. Był głosicielem i męczennikiem prawdy. Bojował przeciwko papieztwu, nie mógł takich... nosicieli tyary, jak Jan XIII uważać jako „następców Chrystusa". Wystąpił z płomiennem oburzeniem przeciwko „hrzisnemu a hanebnemu" papieztwu, bojował przeciwko Rzymowi etc. etc. Wreszcie mówca zachęcał, aby za śladem Husa postawić na pierwszem miejscu kwestye religijne, to znaczy: przejść otwarcie na wyznanie ewangielickie, będące owocem husytyzmu.

Oburzamy się na wydane przez niemieckich radykałów Wolfa i Schenerera hasło: „Los von Rom" i na tych pastorów ewangielickich, którzy obecnie wyzyskują to hasło celem propagandy na korzyść swego wyznania. Jednakże Wolf i Schoenerer tworzą najskrajniejszą frakcyę, zwalcza ich propagandę nietylko katolickie stronnictwo ludowe, ale sprzeciwiają się jej także mniej więcej stanowczo inne stronnictwa niemieckie, zwłaszcza grupa liberalnych wielkich właścicieli (przypominamy mowę p. Grabmayra wygłoszoną w Meranie) i tutejsze stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, a nawet z obozu postępowego stronnictwa niemieckiego w Czechach odzywają się raz po raz głosy protestu przeciwko propagandzie „Los von Rom!" Równocześnie w Pradze nietylko czeski pastor protestancki wygłasza mowę, w której na Kościół katolicki i papiestwo rzuca pociski brutalne, jakich nie pozwalają sobie pastorzy niemieccy Zimmermany, Johanny itd. A główny organ sprzymierzonego z Kołem polskiem i z katolickiem stronnictwem w Radzie państwa klubu młodoczeskiego, organ, który ma pretensyę być tłómaczem przekonań i dążności całego narodu czeskiego, nie tylko z radością powtarza te napaści pastora Szalatnaja na Kościół katolicki, ale całe łamy zapełnia doniesieniami o obchodzie „żałośnej" rocznicy zgonu Husa. W Pilznie goreją ognie na górach, na Winohradach oświetlają kamienice, gdzie jeszcze nie odbyły się wieczorki na cześć Husa, odbędą się one dziś i jutro. Urzędowych protestantów w Czechach jest kilkadziesiąt tysięcy. Ci nie wystarczaliby na to, aby w całym kraju urządzić takie demonstracye husyckie. Jeżeli zaś zważymy, że ze stanowiska Kościoła katolickiego cześć Husa albo Lutra jest zasadniczo tem samem, bo jeden zarówno jak drugi podniósł rokosz przeciwko Kościołowi, to nasuwa się samo przez się pytanie, jaka właściwie zachodzi różnica pomiędzy okrzykiem Schoenerera „Los von Rom", a temi czesko-radykalnemi owacyami dla Husa, i także drugie pytanie, czy może dla Kościoła katolickiego ten nie napotykający na żadne głośne veto w obozie czeskim popularny kult Husa nie jest niebezpieczniejszy, niż Schoenererowski kult Lutra, który we wszystkich uczciwych warstwach niemieckich wywołuje bardzo stanowczy opór?

Jeżeli rozgoryczenie, w którem znajdują się stronnictwa opozycyjne, tłómaczy wybryki wstrętne, choć ich nie usprawiedliwia, to cóż powiedzieć o tych wszystkich demonstracyach młodoczeskiego obozu, stanowiącego część większości parlamentarnej, której narzuca swoje uprzedzenia i dążności, posiadającego wybitnego reprezentanta w rządzie, panującego bezwzględnie w Czechach, który zatem nie ma żadnego powodu do demonstracyi, obrażających wszystkie inne czynniki państwowe, lecz przeciwnie z najrozmaitszych względów powinien unikać wszelkich prowokacyjnych występów? Powiadają, że Wolf i Schoenerer swem „Los von Rom" pracują pour le roi de Prusse. Odpowiedni młodoczeski ruch husycki z pewnością nie pracuje skutecznie około urzeczywistnienia ideału wskrzeszenia korony czeskiej. Bo gdyby ona znowu miała stać się takiem żywiołem powszechnego rozstroju, jakim wskutek rokoszu Hussa była przez 200 lat, natenczas nikt nie będzie sobie życzył wskrzeszenia takiego państwa.

Asekuracya

kredytu kupieckiego.

W Wiedniu w drukarni Mechitarzystów wyszła niemiecka broszura p. tyt. „Project zur Gründung einer wechselseitigen Credit-Versicherungsgesellschaft in Oesterreich", której autorem jest Polak p. Hieronim Weiss właściciel handlowego biura wywiadowczego w Krakowie. Roztacza on w niej śmiały projekt zreformowania kredytu kupieckiego i oświadcza, że wprowadzenie w życie jego myśli uzdrowiłoby z gruntu stosunki handlowe w całej monarchii austryackiej. Projekt ten w obecnej chwili staje się tem aktualniejszy, że rok ubiegły wyrządził w świecie handlowym ogromne spustoszenia. Dawno już bowiem nie było tylu bankructw, co w roku minionym, a straty fabrykantów i hurtowników, u których zbankrutowane firmy pobrały na kredyt towary, długo jeszcze odczuwać się dadzą.

Potrzebę zreformowania kredytu kupie-

---

2)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

— Pewnie, że ją więcej, niż tamtę kocham, moją gołąbkę! — mówi stara niania, a ja wiem, że to z pewnością o mnie mowa.

„Jakżeby mogło być inaczej, wszak od pierwszej chwili jej urodzenia pielęgnowałam ją, kołysałam, hodowałam. Tamte dzieci, to zupełnie co innego; jak się Aniuta urodziła, to ojciec, matka, dziadek, babka, ciotki, wujowie nacieszyć się nią nie mogli; wiesz przecie, że to było pierwsze dziecko. Nie mogłam jej ani na chwilę potrzymać spokojnie na rękach, zawsze któreś z nich wbiegło do pokoju i porywało ją, aby się jej widokiem nasycić. Z Sonią tak nie było". Teraz niania ciszej jeszcze mówić zaczęła, a ja zdwajałam moją uwagę. „W złej godzinie przyszedł na świat ten mój gołąbek, to całe jej nieszczęście! W tym czasie przegrał był nasz pan grube pieniądze w klubie angielskim; stan interesów był opłakany, nasza pani musiała klejnoty swoje zastawić, jakże w takiej chwili mieli się cieszyć przyjściem na świat córeczki, zwłaszcza, że pragnęli syna.

„Jaśnie pani mówiła nieraz do mnie: „zobaczysz nianiu, że tym razem będzie syn". Wszystko było przysposobione, jak dla chłopca i krzyż i czapeczka z niebieską wstążką, a tu właśnie Bóg zesłał dziewczynkę. Pani tak była strapioną, że jej nawet widzieć nie chciała. Później urodził się Fedio i Jaśnie pani się pocieszyła". To opowiadanie powtarzało się nieraz, a ja się zawsze z równą ciekawością wsłuchiwałam, to też każde słowo głęboko i na całe życie w mej pamięci pozostało.

Od najpierwszego dzieciństwa silnie przekonaną byłam, że mnie nikt w domu nie lubi; to przekonanie wpłynęło stanowczo na całe moje postępowanie i na mój charakter. Stałam się nieśmiałą, niedowierzającą, zamkniętą w sobie. Gdy mnie niania prowadziła do salonu, czepiałam się jej sukni obiema rękami, słowa ze mnie nikt nigdy wydobyć nie potrafił; pomimo próśb i namów milczałam uporczywie, spoglądałam z pod oka na obecnych, a twarz moja przybierała wyraz ponury i złośliwy zupełnie jak rozłoszczone zwierzątko. Gdy już mej matce brakło cierpliwości, mówiła:

— Nianiu, zabieraj sobie do dziecinnego pokoju to małe dziecko; ono przy gościach mówić zapomina, sądziłby można, że się niemową urodziło.

Nawet kiedy byłam z dziećmi mojego wieku (co się rzadko zdarzało), byłam dzika i uciekałam od nich. Kiedy idąc ulicą spotykałam bawiące się dzieci, budziła się we mnie zazdrość i nieprzezwyciężona ochota przyłączenia się do nich, ale niania ani słyszeć o tem nie chciała.

— Dziecino, co ci też przychodzi do głowy. Ty, pańskie dziecko, z takiego domu i miałabyś się wdawać z ulicznemi dziećmi!

Mówiła to z takiem oburzeniem i tak stanowczo, że nietylko traciłam ochotę do zabawy, ale nawet wstydziłam się siebie samej, że mogłam choćby na chwilę czegoś podobnego zapragnąć. Gdy znajome mi dzieci przychodziły do nas, to nie wiedziałam, jak się mam zachować, co do nich mówić, stałam nieruchoma i pragnęłam, aby jak najprędzej odeszły. Szczęśliwa byłam tylko sam na sam z nianią. Wieczorami Aniuta szła do salonu, Fedio już spał, a ja siadałam na sofie obok niani i tuląc się do niej słuchałam opowiadania bajeczek: o czarodziejach, o czarnej śmierci, o zaklętych królewnach... księżniczkach, o żelaznym wilku, o wężu z dwunastu głowami. Opowiadania te, tak silne na mnie wrażenie robiły, że we śnie ukazywały mi się groźne postacie, a to mnie takim strachem przejmowało, że zmysły traciłam. W tej epoce mego życia wyrobiło się u mnie szczególne usposobienie: napadał mnie strach nie przezwyciężony, gdy byłam sama o zmroku. Nieraz bawiłam się lalkami i o niczem innem nie myślałam, kiedy naraz zdawało mi się, że coś nieznanego wsunęło się do pokoju i wlokło się z kąta lub z pod łożka.

Przerażona uciekałam bez pamięci i kryłam się za nianię, jej obecność nie zawsze mnie uspokajała. Rodzice moi sądzili, że to był poprostu strach przed ciemnością, ale niesłusznie, gdyż to był raczej niepokój nerwowy, nie bałam się nocy, bo obawa ta nie tylko że mnie dręczyła o zmroku, ale nawet, kiedy jadąc powozem, zobaczyłam jaki duży niewykończony budynek bez dachu, nieobielone mury lub okna bez szyb, albo nawet, kiedy w lecie spoczęłam na trawie i spojrzałam na wysoki niebieski horyzont, wtedy drżałam przejęta niewytłómaczonem przerażeniem. Sam widok ułomnej lub potwornej osobistości zmysły mi odejmował, opowiadanie o cielęciu z dwiema głowami, o kurczęciu z trzema łapkami przejmowało mnie grozą i dreszczem, a następnej nocy budziłam nianię przeraźliwym krzykiem. Widok rozbitej lalki wzbudzał we mnie dziwny wstręt; kiedy moja lalka na ziemię upadła, nie podniosłam jej nigdy sama i wtedy dopiero odważyłam się spojrzeć na nią, jeżeli niania podniósłszy, upewniła mnie, że jest cała i nieuszkodzona; w przeciwnym razie musiała ją tak schować, ażebym jej już nigdy nie widziała. Dostawałam prawie konwulsyi, gdy Aniuta chcąc mi na złość zrobić, zmusiła mnie do spojrzenia na rozbitą woskową lalkę z wypadniętemi oczami. Nerwy moje były tak podrażnione, że gdyby ten stan był dłużej potrwał, to byłabym wyrosła na niezmiernie chorobliwą osobę; szczęściem jednak zmienił się wkrótce tryb mojego życia, również jak i całe nasze otoczenie.

II.

Miałam lat sześć, gdy ojciec nasz Iwan Siergejewicz podał się do dymisyi i zamieszkał w majętności swojej „Paladino" położonej w Witebskiej gubernii, zostającej dotychczas w rękach rządcy. Właśnie w tym czasie zaczęto mówić o zniesieniu poddaństwa, to też ojciec nasz postanowił zająć się osobiście zarządem dóbr, gospodarstwem i interesami. Przesiedlenie się nasze spowodowało wielkie zmiany w całem urządzeniu domu.

Życie, dotąd swobodne i bez troski, przybrało nastrój pracowity i poważny. Ojciec nasz mało się dotąd zajmował dziećmi i ich wychowaniem, zdając to całkiem na naszą matkę. Aniuta, jako najstarsza, żywa i wesoła zajmowała go najwięcej; pieścił ją, brał ze sobą, gdy sankami wyjeżdżał i poniekąd szczycił się nią przed światem. Aniuta wyrastając na panienkę, rosła również w uporze, który takie przybierał rozmiary, że była nieznośną; skargi na nią dochodziły ze wszech stron do jenerała ale ten wszystkie te żale w żart obracał. Aniuta wiedziała aż nadto dobrze, że choć ojciec czasem groźną postawę przybierał, wszystko skończy się na niczem. Co do nas, młodszych, to cała troska ojca ograniczała się do zapytania niani przy sposobności o nasze zdrowie i na uszczypnięciu nas w policzek, aby się przekonać, o ile jest pełny i jędrny; czasem brał nas na ręce i podrzucał w górę. W wielkie uroczystości, gdy nasz ojciec na jakie niezwykłe obiady lub zebrania wyjeżdżał, ubierał się w paradny mundur ze wszystkimi krzyżami i orderami, wtedy wołano nas, abyśmy oglądali ojca w całej okazałości; sprawiało nam to niezmierną radość, obiegaliśmy ojca naokoło i klaskali w ręce z wielkiej uciechy. Wkrótce po naszem osiedleniu się na wsi zaszedł wypadek, który bardzo dotkliwie zwrócił uwagę na dziecinny pokój, a na nas, dzieciach, silne zwłaszcza też na mnie, wywarł wrażenie. Z dziecinnego pokoju znikało szybko jedno po drugiem, coraz co innego. Jak tylko niania zaczęła czegoś szukać, z pewnością już nie odnalazła chociaż przysięgała, że zgubiony przedmiot własnemi rękami do komody lub do szafy schowała. Zrazu nikt na to nie zważał i jakoś to uchodziło, lecz jak się te straty coraz częściej powtarzać zaczęły, jak wreszcie znikały cenne przedmioty, np. srebrna łyżeczka, złoty naparstek, scyzoryk w perłową macicę oprawny, zaczęto się w całym domu niepokoić. Niania, która osobiście miała odpowiedzialność za wszystko, co się dzieci tyczyło, więcej jeszcze niż reszta domowników, zatrwożoną była. Postanowiła jakimbądź kosztem wynaleźć złodzieja. Posądzono naprzód Teklusię, wzwyż wzmiankowaną podręczną sługę niani. Teklusia służyła już u nas od trzech lat i przez cały ten czas nic się na nią podobnego nie pokazało, ale niania mówiła, że to niczego nie dowodzi. „Dotąd była głupiem dzieckiem i nie znała się na wartości tych rzeczy, teraz zmądrzała; w mieście ma krewnych i pewnie dla nich okrada nasze państwo". Przeświadczona o winie Teklusi obchodziła się z nią nielitościwie; biedna dziewczyna przygnębiona posądzeniem o kradzież, tak była nieszczęśliwą i tak przestraszoną, że niania tembardziej utwierdzała się w swem mniemaniu. Jednak choć niania nie spuszczała jej z oka, nie zdołała jej nigdy na gorącym uczynku schwytać, a tu coraz coś nowego ginęło; dawniej zgubione przedmioty przepadały bez wieści. Wreszcie zginął pularesik Aniuty zawierający przeszło czterdzieści rubli. Pularesik ten zamknięty był zawsze w szafie u niani. Wieść o tej nowej zgubie doszła już nawet do jenerała; ten zawoławszy do siebie nianię, nakazał jej, aby bezzwłocznie bądźcobądź odkryła złodzieja. Teraz cały dom wiedział, że z tą sprawą żartów nie ma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ckiego uzasadnia autor w następujący sposób: Stosunki handlowe są dziś całkiem odmienne niż były przed laty. Dawniej kupiec sam musiał wyszukiwać sobie źródła, z których sprowadzał towary i dlatego kupował tylko to, czego na prawdę potrzebował. Kto umiał wyszukać sobie lepsze źródła lub posiadał większy kapitał, ten też więcej zarabiał. Dziś są całkiem inne stosunki. Kupcowi przynoszą towar do domu, jeszcze jeden komiwojażer nie zamknął dobrze drzwi, a już drugi rusza za klamkę, a każdy narzuca kupcowi swoje towary, spuszcza z ceny, stara się prześcignąć konkurenta dogodniejszymi warunkami spłaty itp. Następstwem tego jest, że kupiec częstokroć nie ma dość siły oprzeć się pokusie, zamawia więcej niż potrzebuje i przez to w krótkim czasie popada w niewypłacalność. — Jest to jedna z chorób naszego handlu, wszelako rzadsza i mniej niebezpieczna. O wiele gorsze są bankructwa rozmyślne, obliczone na szkodę dostawców towarów. Wprawdzie powołano przed trzydziestu laty do życia rozmaite biura wywiadowcze, mające uchronić świat handlowy od tej plagi, ale skutkiem wadliwej organizacyi nie spełniają one swej służby należycie. — Chronią one trochę tylko przed notorycznymi oszustami, ale nie przed takimi, którzy przywdziewają maskę uczciwych ludzi. Poznamy to najlepiej na przykładzie. Kupiec jakiś, nazwijmy go naprzykład Jakob Rosenbaum, prowadzi od kilku lat interes w Tarnopolu. Rozpoczął go ze skromnymi środkami, pozyskał sobie zaufanie w świecie handlowym, ma na miejscu dostateczny kredyt osobisty, przy pomocy którego wypełniał aż do tej pory porządnie wszystkie swe zobowiązania. Od swoich dostawców sprowadzał on zwykle partye towarów po 300 do 400 zł., płacił faktury w terminie i wyrobił sobie opinię rzetelnego kupca. Prowadząc w ten sposób interes przez kilka lat uznaje on nareszcie, że na tej drodze nie dorobi się majątku i postanawia urządzić wyprawę łupiezką. Zwraca się więc do wszystkich centrów przemysłowych, a w końcu do Wiednia i zamawia w nadzwyczajnych ilościach towary. Firmy, z którymi oddawna stał w stosunku i którym zawsze był winien nie więcej nad 300 do 400 zł., chętnie kredytują mu teraz 600 lub 700 zł. myśląc, że interes jego rozwinął się, lub, że ma on teraz nadzwyczajny popyt o dany artykuł. U firm, z któremi nie miał dotychczas żadnych stosunków, zamawia albo małe partye, albo też z krótkim, najwyżej 60-dniowym terminem płatności. Nowe te firmy informują się wprawdzie jedna w tem, druga w owem biurze, albo też u firm, na które zamawiający się powoła. Podobne zapytania nie budzą naturalnie żadnych podejrzeń, to też w odpowiedzi na nie odchodzą przychylne referencye, oszust otrzymuje żądany kredyt i wyprawa łupiezka powiodła się mu. Nie mogłaby jednak udać się gdyby wszystkie te firmy, które przez oszukańcze bankructwo owego Rosenbauma szkodę poniosły, były informowały się co do niego w jednej i tej samej instytucyi wywiadowczej. Już po tak znacznej liczbie zapytań byłaby bowiem poznała owa instytucya, że kredyt, którego domaga się Rosenbaum jest niezdrowym i byłaby zapobiegła oszustwu. Podobne wypadki mnożą się z każdym rokiem i dziś stoi świat handlowy wprost przed koniecznością stworzenia instytucyi, w której koncentrowałyby się wszystkie zapytania co do zdolności kredytowej kupców.

Takie centralne biuro wywiadowcze mogłoby jednak tylko w takim razie należycie wypełnić swe zadanie, gdyby zarazem ręczyło za prawdziwość swych informacyi przez zabezpieczenie interesów kredytowych robionych na podstawie informacyi przez nie, udzielonych, a zatem powinno ono być nietylko biurem wywiadowczem, ale także asekuracyą kredytu kupieckiego.

Wedle propozycyi p. Weissa instytucyę taką powinny stworzyć sfery interesowane, a więc kupcy. Najmniejszy udział powinien wynosić tysiąc koron, a na podstawie takiego jednego udziału mogłaby każda firma asekurować udzielony przez się kredyt do wysokości 50.000 koron. Kapitał potrzebny do należytego funkcyonowania takiej instytucyi wywiadowczo-asekuracyjnej oznacza p. Weiss na 40 milionów koron, wszelako mogłaby ona rozpocząć swą działalność już z kapitałem 10 milionów. Ma to być instytucya nie obliczona na zysk, a opłata premii czyli prowizyi za asekuracyę kredytu możliwie najniższą. — Autor projektu sądzi, że premia asekuracyjna dla kredytu udzielonego, firmom przedstawiającym duże bezpieczeństwo a więc firmom protokołowanym, istniejącym przynajmniej od dziesięciu lat, przeciw którym w ciągu ostatnich trzech lat nie wniesiono żadnej skargi, ani nie zaprotestowano żadnego wekslu, wynosićby powinna od $^1/_8$ do 2% skredytowanej im sumy; o 50% drożej kosztowałoby zabezpieczenie kredytu udzielonego firmom protokolarnym, istniejącym mniej niż 10 lat, a o 100% drożej kredytu udzielanego wszystkim innym kupcom. Od interesów zawartych na długi termin płatności n. p. ponad 6 miesięcy lub o towary, które notorycznie dają duże zyski, jak n. p. wszelkie towary zbytkowe, opłacałoby się najwyższą skalę premii, od innych zaś interesów stosunkowo niższą.

Oto w streszczeniu projekt p. Hieronima Weissa. Dla hurtowników, opierających egzystencyę swą na interesach kredytowych jest on bardzo ponętny, gdyż instytucya projektowana przez p. Weissa uwolniłaby ich zupełnie od troski o to, czy im ich klienci zapłacą za towar czy nie. Nie zapłacą oni, zapłaci asekuracya, a koszta tej asekuracyi przeniosłoby się ostatecznie w cenie towaru na konsumentów. Zapewne fabrykanci i hurtownicy zajmą się gorliwie tym projektem.

Zgromadzenie socyalistów.

W hali muzycznej na placu wystawy zebrali się wczoraj znów socyaliści, by wysłuchać referatu p. Daszyńskiego na temat „Czego chcą socyaliści?“ Nie dokończył wprawdzie p. Daszyński tego referatu, gdyż komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, ale już i z tego, co pozwolono wypowiedzieć przywódzcy czerwonego internacyonału, aż nadto wyraźnie poznać można, że partya socyalno demokratyczna pod osłoną ustaw i wolności słowa pracuje nad wywołaniem rewolucyi i że to jest jej cel ostateczny.

Początek przemówienia p. Daszyńskiego był apoteozą rewolucyi francuskiej. Nie spełniła ona jednak, zdaniem mowcy, należycie swego zadania, gdyż zamiast dawnej tyranii szlachty, nastała tyrania kapitalizmu. Burza roku 1848 miała oczyścić państwa z resztek feudalizmu, ale robotnicy ówcześni nie czuli się jeszcze socyalistami i dopiero później zmienili hasło i dziś domagają się pracy, środków do życia i udziału w życiu konstytucyjnem. Dużo już zdobyli socyaliści, ale to jeszcze nie wszystko; najważniejszem dążeniem ich obecnie jest „bezpośrednie, powszechne tajne prawo głosowania“. Po tym historycznym wstępie zeszedł p. Daszyński na grunt galicyjski i z nadzwyczajnym skutkiem począł podburzać swych słuchaczy. „Oto 2188 szlachciców — rzekł p. Daszyński — wybrało 20 posłów, a 1,325.000 robotników i chłopów tylko 15. Ta mała klika rządzi krajem, na jej rozkazy są bagnety i dzieją się straszne nadużycia“. Słowa te wywarły pożądany skutek, tłum zaczął huczeć i odezwały się okrzyki: „Na latarnie z nimi“.

Komisarz rządowy prosił o spokój, oświadczając, że w przeciwnym razie musiałby rozwiązać zgromadzenie. — P. Daszyński w dalszym ciągu mówił o braku oświaty. Szkół także jest brak i takie w nich przepełnienie, że jednemu dziecku chłopskiemu nauczyciel może poświęcić dziennie najwyżej dwie minuty czasu, a tymczasem koło dzieci magnatów uwija się rój guwernerów i guwernantek i uczy je na to, by umiały... podpisywać weksle. Ćwierć miliona ludzi wyemigrowało w tym roku z Galicyi za zarobkiem, — to szlachta ich wypędziła, a potem zarzuca ludowi brak patryotyzmu. W kraju dzieją się oszustwa, defraudacye, samobójstwa, a traci na tem tylko lud roboczy. Złodzieje okradają kasy chorych, a ci, którzy pozwalają na to, nie chcą pozwolić, aby socyaliści zasiadali w kasach chorych, urzędnicy starostw patronują tych złodziei...

W tem dopiero miejscu wyczerpała się cierpliwość komisarza rządowego p. Wenza, powstał więc i ogłosił zgromadzenie za rozwiązane. W sali zerwała się wrzawa i oczywiście zaśpiewano nieodłączny „Czerwony sztandar“. Uczestnicy zebrania poczęli się rozchodzić wielce „zbudowani“ tym referatem p. Daszyńskiego i z wzmocnioną świadomością tego, „Czego chcą socyaliści?“

Nie sądzimy, aby twórcy konstytucyi w ten sposób pojmowali swobodę wypowiadania własnych przekonań, w jaki ona na wczorajszym wiecu została uszanowana, bo gdyby ją tak pojmowali, to dziwić się tylko wypada, dlaczego wogóle wszelkie rewolucyjne wybryki i zamachy na porządek i ład społeczny tłumione są siłą zbrojną. Swoboda słowa nie jest równoznaczącą ze swobodą szczucia i jątrzenia jednych warstw przeciw drugim, a agitatorzy socyalistyczni właśnie tak ją pojmują.

Z Tow. im. Kopernika.

Na tygodniowem zebraniu tego Towarzystwa dał prof. Wacław Láska w krótkości wiadomość o pierwszych ścisłych spostrzeżeseizmicznych, t. j. dotyczących trzęsienia ziemi, we Lwowie. Spostrzeżenia te czynią się za pomocą wahadła poziomego, czułego tylko na wstrząśnienia poziome. Trzęsienie ziemi rozchodzi się od pewnego punktu w większej lub mniejszej głębokości pod powierzchnią ziemi położonego, na wszystkie strony w falach kulistych. W miejscu, które leży w linii poziomej po nad owym środkiem wstrząśnień, dadzą się czuć jedynie wstrząśnienia w kierunku pionowym — zatem wahadło poziome nie wykaże żadnych wychyleń. Miejsce to na powierzchni ziemi nazywa się w nauce „epicentrum“. Im bardziej posuniemy się na wschód lub zachód od tego epicentrum, tem silniej występować będą wstrząśnienia także w kierunku poziomym i tem większe będą wychylenia wahadła. Wychylenia te fotografuje się na papierze, owiniętym na walcu i poruszanym za pomocą przyrządu fotograficznego, podobnie jak przy telegrafie. Doświadczenia takie odbywają się dopiero od niedawna i na ich podstawie pracują uczeni nad wyjaśnieniem zjawisk seizmicznych, zwłaszcza sposobu rozszerzania się fal w rzeczywistości, gdyż wskutek rozmaitych przeszkód nie odbywa się to z matematyczną ścisłością tak, jak to szemat wskazuje. Jeżeli się uda teoryę tych fal seizmicznych dokładnie ustalić, wówczas prawdopodobnie można będzie na podstawie tych fal wnioskować o składzie i uwarstwieniu wnętrza ziemi, podobnie jak za pomocą analizy spektralnej wnosi się o składzie chemicznym ciał niebieskich.

Co się tyczy spostrzeżeń we Lwowie dokonanych, to warto wspomnieć, że w miesiącu czerwcu b. r. wahadło wskazało nie mniej jak 14 wstrząśnień ziemi, których epicentrum, wedle przypuszczenia prelegenta, znajduje się w Japonii.

Na razie prof. Laska ograniczył się do tej krótkiej informacyi, gdyż rzecz cała znajduje się dopiero w stadyum badań i hipotez, które niewątpliwego rezultatu naukowego jeszcze nie wydały.

Następnie prof. Dunikowski przedstawił w ogólnych zarysach swoje wrażenia z podróży po Saharze odbytej w lutym b. r., ograniczając się przytem do szczegółów natury ogólniejszej, które szersze grono słuchaczy mogły zająć, a nietylko ściślejszych kolegów prelegenta, t. j. geologów. O Saharze krążą nawet wśród ludzi inteligentnych zupełnie mylne wyobrażenia. Często np. słychać o projekcie zamienienia Sahary w morze przez przekopanie kanału z morza Śródziemnego, opierającym się na wyobrażeniu, że poziom Sahary jest niższym od powierzchni morza. Zapatrywanie to pokutuje w mózgach ludzi przedsiębiorczych, a zwłaszcza w dziennikach w czasie ogórkowym, od r. 1859, w którym puścił je w kurs jenerał francuski Roudère. Dostrzegłszy bowiem, że jedno jezioro w Saharze jest o kilkanaście metrów niższem od morza, sądził, że poziom całej Sahary jest niższy od powierzchni morza i podał myśl zamienienia Sahary w ocean, wysnuwając z przeprowadzenia tej myśli rozmaite korzystne skutki dla Europy i Afryki. Tymczasem rzecz się ma całkiem inaczej. W Saharze są wprawdzie zapadłości niższe od morza, ale są tam także wyżyny wyższe od Podola i góry po nad 2000 metrów wysokości; słowem Sahara nie jest łożyskiem jakiegoś jednego oceanu, ale szkieletem kontynentu, który zawierał góry, rzeki, morza, wyżyny, niziny, tak jak każdy inny kontynent. Podobnych mylnych wyobrażeń kursuje jeszcze wiele o tej tajemniczej, a tak pociągającej wyobraźnię Saharze.

Sławny wchód do Sahary, t. zw. Fum es Sahara (paszcza Sahary), jest rzeczywiście pięknem miejscem: ze skał do 1600 m wysokich widzi się od razu kilkanaście tysięcy palm; jest to pierwsza oaza w Saharze. Ale właściwie nie jest to jeszcze początek pustyni, gdyż dalej na południe są jeszcze pasemka gór, zatem jesteśmy jeszcze w regionie Atlasu południowego. Dopiero ze wzgórza Col de Sfa przedstawia się widok na pustynię. Widoku tego z niczem porównać nie można. Albowiem na morzu, z którem pustynię chciano porównać, horyzont wydaje się bardzo małym, gdyż oko nie mające punktu zatrzymania, nie może należycie ocenić olbrzymiej dalekości, ale w Saharze są przedmioty, na których oko się zatrzymuje a wskutek tego dopiero możemy mieć pojęcie o tym ogromie przestrzeni.

Mylnem jest wyobrażenie, jakoby cała Sahara była pustynią piaszczystą bez wody i bez roślinności. W Saharze panuje dość wielka rozmaitość konfiguracyi; zaledwie $^1/_{10}$ Sahary jest zbudowana z wydm piaszczystych. Należy rozróżnić 5 typów geograficznych w Saharze; wszystkie poznać można w niezbyt wielkiej odległości od Biskry, ostatniego miasta przed Saharą, miasta zresztą robiącego wrażenie zupełnie europejskie. Pierwszy typ to t. zw. Hamada, czyli pustynia skalista, drugi El Erg czyli wydmy piaszczyste, często wznoszące się do 150—300 metr. wysokości. Wydmy te są najbardziej w Saharze bogate w wodę i posiadają roślinność stosunkowo dość obfitą. W porze zimowej, kiedy czasem deszcz pada, podobne są wydmy do zaschłego stepu. Trzeci typ to jedna z zagadek Sahary. Najwidoczniej mamy tam stare łożyska rzeczne olbrzymiej niekiedy szerokości. Tak np. łożysko jednej z tych rzek Oued Rir ma 8—20 kilom. szerokości, a obecnie nie ma w niem ani jednej kropli wody. Na wytłumaczenie tego zjawiska nie istnieje ani jedna dobra hipoteza. We Francyi najbardziej wziętą jest hipoteza, że wiatry północne wysuszyły te rzeki. Czwarty typ to dziedzina t. zw. *chott*'ów, t. j. jezior, które w zimie są pełne wody, w lecie zaś wysychają. Jeziora te ciągną się aż do Tunisu. Niektóre z nich są poniżej powierzchni morza, co jak wyżej wspomniano, dało jenerałowi francuskiemu Roudère asumpt do przypuszczenia, że cała Sahara jest niżej od morza położona i mogłaby być zamieniona w jedno wielkie morze. W tej strefie mamy jeszcze jedną rzecz godną najwyższej uwagi, a mianowicie studnie artezyjskie. W odległości 100—130 m. od Biskry poczęto w roku 1856 wiercić pierwszą studnię artezyjską.

Wiadomości o tych wierceniach zaczerpnął prelegent od owego człowieka, który je przed 40 laty rozpoczął, od staruszka p. Juste, z którym poznał się podczas swej podróży. Otóż wówczas Arabowie niechętni byli tym wierceniom, gdyż nie znosili Francuzów i starali się im przeszkadzać. Wiercenia odbywały się podczas najstraszniejszych upałów w czerwcu, 12 żołnierzy francuskich dzień i noc pracowało. Po miesiącu w głębokości 130 metrów trafiono na wodę, która wybuchła z nadzwyczajną siłą i utworzyła strumyk; jest to znakomita woda o 21° Cels. Cała przestrzeń od Biskry aż do Ouarle, przed r. 1856 pustynia, zamieniła się z czasem wskutek wywiercenia około 300 takich studzien w raj ziemski. Wszystko tam się rodzi co tylko pod zwrotnikiem rośnie, najczęściej jednak sadzą palmy daktylowe. Co najciekawsze, to to, że woda w tych studniach przynosi z głębi żywe istoty, ryby, raki i ślimaki — z głębokości 70 do 170 metrów. Jak one tam żyją, trudno wytłumaczyć. Zauważyć należy, że woda znajduje się tylko w okolicach owych starych łożysk rzecznych. Arabowie też powiadają że rzeki te istnieją, ale jako podziemne.

Piąty typ więc to oazy, to jest miejsca, gdzie jest woda. Miejsce takie w kilka lat zamienia się w ogród. W oazie Biskry jest pyszny park hrabiego Landora z pałacem w stylu maurytańskim. Arabowie zaś w takich oazach sadzą przeważnie tylko palmy daktylowe ponieważ stosunkowo na niewielkiej przestrzeni dają one znaczny dochód. W samej Biskrze jest około 160 000 palm. Palmy te ciągle trzeba podlewać; są one dlatego poprzedzielane rowami, w których ciągle płynie woda. Wzdłuż tych rowów sadzą najszlachetniejszą jarzynę. Wskutek tego ciągłego podlewania jest tam wiecznie ogromne błoto. Domy wszystkie są zbudowane z błota, w innem otoczeniu wyglądałyby one odrażająco, ale pod palmami i tem niebem przecudnem wyglądają dość przyzwoicie. Biskra w całej Saharze uchodzi jako coś nadzwyczajnego, jakieś dziwo świata; z odległości kilku tysięcy kilometrów przychodzą tam karawany, zwłaszcza dużo tam życia w czasie „ramazanu“, który tego roku był w lutym, właśnie wówczas, kiedy prelegent tam był. Arabowie w ramazanie cały dzień poszczą i nie palą, dopiero wieczór schodzą się w kawiarniach. Tam kładą się na dywanach i przypatrują się tańcom odalisek.

Prelegent w ciągu swego wykładu pokazywał liczne fotografie krajobrazów Sahary; okazów przywiezionych stamtąd, zwłaszcza geologicznych, nie przyniósł prelegent ze sobą dlatego, że ma ich zbyt dużo, a po większej części byłyby one zajmujące tylko dla ludzi fachowych. Również fotografii zdejmowanych podczas podróży nie mógł prof. Dunikowski jeszcze pokazać słuchaczom, gdyż znajdują się dotychczas w Paryżu, gdzie je wysłano celem artystycznego wykończenia. Całego wykładu wogóle nie uważał prof. Dunikowski za wyczerpujące zdanie sprawy z podróży swej po Saharze, a chciał tylko podać wiązankę najciekawszych, niejako najpopularniejszych spostrzeżeń, jakie w czasie podróży poczynił o tym kraju i o jego ludności. Interesującym się naukową stroną tej wyprawy prof. Dunikowski chętnie gotów jest pokazać w domu swym wszystko, co stamtąd przywiózł pod tym względem ciekawego i pouczającego.

Zgromadzeni obu prelegentom żywo podziękowali za ich interesujące wykłady.

Jarmark w Ułaszkowcach.

Ułaszkowce 7 lipca.

Dobre to przysłowie ruskie: „W Ułaszkowciach jarmark jak ne w sobotu, to w słotu“. Właśnie i w tym roku wypadł jarmark w Ułaszkowcach w słotę, lecz chociaż wskutek tego mało kupców i mało szlachty, to jednakże można powiedzieć, jarmark na ogół jest niezły. Ceny są już możliwe, zbliżone do cen realnej wartości, na co wpłynęły głównie klęski nieurodzajów w głównych krajach eksportu produkcyi zbożs, jak to niedawno w *Przeglądzie* opisywałem, badając teren w zabranych prowincyach Polski, Rosyi, Besarabii, Mołdawie, Morawie, Węgrzech i Galicyi.

Transakcye chociaż nie wielkie, robiono w Ułaszkowcach i płacono: pszenicę 9—9·50, żyto 6·75—7·—, kartofle z gorzelnią 1·30, bez gorzelni 1·—, rzepak 10·75, spirytus na jesień 15·50—16·— zł. % za hektolitr.

Baron H. B. zrobił taki interes: cztery kotły wódki, 400 cntn. metr. pszenicy, 200 cntn. metr. żyta i 200 centn. metr. rzepaku sprzedał za 13.200 zł. i 16 dukatów w złocie porękawicznego dla p. baronowej. Jarmark chłopski w dniu samego Iwana wcale się nie udał. Deszcz lał jak z cebra, błoto niezgruntowane, więc też narodu i ścisku było mniej, niż zwykle. Mało też zarobiły panoramy, dioramy, cyrki, karuzele i inne budy — lecz za to dwa teatra narodowo-modne: żydowski i ruski świetne robiły interesa. W żydowskim dawano wczoraj „Dreyfusa“, w ruskim „Małkę Schwarzenkopf“ Zapolskiej. Obydwa były przepełnione. Dyrektor teatru ruskiego p. Gembicki, jakkolwiek otrzymuje subwencyę krajową, aby grał dla narodu, oznaczył niezbyt przystępne ceny miejsc w swej budzie, bez sufitu, której dziurawy dach deszczu powstrzymać nie mógł. Były trzy rzędy po 2 zł.; pięć rzędów po 1 zł. 50 ct.; dalsze ławy po 1 zł.; 75 ct.; 50 ct.; parter 40 ct. Mimo to było pełno, a zeszłego roku, kiedy był teatr polski, grano narodowe sztuki przed pustemi ławami. I w obec tego jeszcze bracia Rusini krzyczą, że ich wynaradawiamy i niedopuszczamy do rozwoju.

Koni było mnóstwo i to bardzo ładnych, lecz kupca nie było. Ja sam miałem dziesięć dobrych koni i dwa ogiery ardeny — lecz mało co sprzedałem dotąd. Żydzi tylko sprowadzają i kupują, bo te konie, które z naszej ręki, są dla asenterunku niedostateczne, z ręki żyda-handlarza jakoś są dobre i bywają asenterowane. Ale bo też pomału zaczyna się robić u nas Palestyna.

Żydzi zaczynają jeździć czwórkami, karetami i powozami, zakupionemi po zbankrutowanym szlachcicu, właścicielu majątku ziemskiego. Wszelkie też prawa są po ich stronie. Koń p. Rosinkiewicza w natłoku wierzgnął, a chociaż nikogo nie uderzył, żydzi narobili alarmu, więc żandarm zaaresztował furmana i zasądzono go na guldena kary. Dziś żydzi kazali chłopcu przynieść sobie konewkę wody, a że on nie chciał, napadli go żydzi i bili ile się tylko zmieściło. Żandarm widział to, lecz nie zajął się tą sprawą, tylko odesłał chłopa na drogę sądową.

Sądząc z podaży i popytu, jakoteż z cen praktykowanych — śmiało się można dobrych cen zboża (szczególnie pszenicy i owsa), tudzież dobrych cen wódki spodziewać, bo pszenicy do 12 zł., owsa do 6·50 zł. a wódki do 18 zł. za hektolitr. *Józef Sokołowski.*

Secesya polska.

Z Krakowa piszą:

Nowe prądy w sztuce i literaturze po różnych drogach dążą do piękna i prawdy. Ale zarówno w sztuce jak i literaturze to dążenie ma dziś charakter nieco odrębny. Tam, gdzie społeczeństwo jest dostatecznie wykształcone, modernizm daje rzetelny i zdrowy dorobek. O ile ziarno jego pada na urodzajną a dostatecznie przygotowaną glebę, plan jego będzie zawsze wzbogaceniem dziedziny piękna. Inaczej się ma rzecz ilekroć młodość, nie zdobywszy dostatecznych podstaw przygotowawczych, nie przeszedłszy zdrowej szkoły, rwie się w dziedzinę nowych prądów, pragnąc brawurą formy lub chaotycznością pomysłu pokryć nieuctwo i nieświadomość. Tak jest u nas teraz w dziedzinie poezyi.

Za to sztuka polska z niemałą chlubą spoglądać może na przebieżoną drogę. Nowe prądy nie wyrządziły jej krzywdy, nowe ziarna z zachodu padły na grunt należycie przygotowany. Zadanie propagowania i popularyzowania nowych kierunków, szukających dla siebie oparcia i ożywczego źródła w powrocie do ornamentacyjnych wzorów klasycyzmu, do harmonii linii i barw, do prostoty rysunku, do efektów kolorystycznych, najprostszemi wywołanych środkami, wzięli na swe barki niektórzy wybitni przedstawiciele malarstwa polskiego, a przez wytworzenie szlachetnej emulacyi nowych kierunków z dawnemi, wyzwalają nowożytną sztukę z więzów banalności.

Niepoślednią kartę w historyi najnowszego okresu naszego malarstwa zajmie grono artystów, którzy zawiązawszy się przed rokiem w osobne stowarzyszenie pod nazwą „Sztuka“, na sztandarze swym wypisali hasła młodych kierunków. Ta grupa „secesyonistów“ polskich, to nie początkujący nowicyusze, którzy zarazili się modnym i dziwacznym obłędem wytwarzania dziwolągów w sztuce, ale wytrawni mistrze, którzy odczuli i zrozumieli potrzebę zasilenia swej twórczości nowym dopływem, a wzięli z tego dopływu, co w nim było zdrowego i posilnego.

Stworzyli polską secesyę, która na niwie naszego malarstwa najpiękniejszym wystrzeliła kwiatem. Aksentowicz Chełmoński, Fałat, Boznańska, Malczewski, Mehoffer, Piotrowski, Pankiewicz, Stanisławski, Szymanowski, Tetmajer, Wyczółkowski i Wyspiański składają ten poczet artystów, którzy po raz już trzeci występują ze zbiorową wystawą swych prac pod hasłem „secesyi“.

Trzecia wystawa „Sztuki“, otwarta przed kilku dniami w salonie w Sukiennicach, jest już ilościowo i jakościowo bardzo poważnym, nieprzemijającego znaczenia dorobkiem. Osiemdziesiąt ogółem dzieł należących do 17 wystawców, złożyły się na ten popis połączonego pokrewną myślą i zestrojonego z sobą grona, a harmonijna zgoda, w jakiej stanęli obok siebie wyznawcy różnorodnych metod artystycznych, ożywieni jednolitą tendencyą, czyni wystawę niepospolicie zajmującą.

Zaczynam od tego, który jest widomą głową stowarzyszenia i jego honorowym prezesem: Józefa Chełmońskiego. Wystawił jeden on tylko i to metodą i rodzajem do wczorajszej doby należący obraz, a mimo to rzecz ta wysuwa się na pierwszy plan wystawy. Dużych rozmiarów płótno, zatytułowane „Czwórka“, nie ma cechy współczesnej, a mimo to siłą, jaka z niego bije, werwą i nieporównanem uchwyceniem ruchu rozbieganych, ręką kozaka poskramianych koni ukraińskich, ogromne robi wrażenie.

Rzecz prosta, że krajobraz, będący tłem kompozycyi, posiada wszystkie cechy uznanego talentu Chełmońskiego. Jacek Malczewski we wszystkiem, co daje, jest mistrzem rysunku i kolorytu. Zdaje się, że posiadł on niepodzielnie tajemnicę czarowania i ujarzmiania ogółu swych wielbicieli przepyszną techniką. Z trzech wystawionych obrazków przykuwa wzrok drobna kompozycya „W pracowni“. Przedstawia ona wnętrze pracowni malarskiej, w której leży na podłodze modelka. Przez otwarte okno werendy wsuwa się postać satyra, którego nieporównany w humorze wyraz twarzy tłómaczy grzeszne myśli niepoprawnego sybaryty. Drugi obraz, to jedna z tych symbolicznych wizyi artysty, gdzie pomysł, wysoce oryginalny i poetyczny, kłóci się z logiką. Występuje tu znowu znana już z kilku ostatnich utworów Malczewskiego owa kobieta-tygrys o zielonych skrzydłach, znęcająca się nad swą ofiarą, widmo, które stale towarzyszy artystycznym pomysłom twórcy „Ellenai“. Tu należy także oddzielnie na wystawie pomieszczony portret ś. p. Asnyka, kompozycya allegoryczna, odtwarzająca z niedoścignionym artyzmem typowe rysy poety. Koloryt tego obrazu, technika i układ przykuwają oko wyrazistością rysunku i olśniewającem bogactwem kolorytu.

Leon Wyczółkowski, profesor szkoły sztuk pięknych, nie ma dziś między polskimi artystami współzawodnika jako portrecista pastelowy. To, co dał tym razem, a mianowicie trzy portrety, przedstawiające profesorów krakowskich: Kostaneckiego i M. Sokołowskiego, oraz portret ś. p. Kossaka, może być śmiało uważane za ostatni wyraz techniki pastelowej. Pomijając zdumiewające podobieństwo rysów, uderza w tych dziełach bajeczna umiejętność wydobycia kolorytu, charakterystyki odtwarzanych postaci i wzorowy rysunek. Obok portretów, w których liczbie wymienić jeszcze należy doskonały portret aktorki Siennickiej, wystawił prof. Wyczółkowski „Giewont“.

Kolorytem i brawurą techniki rywalizuje z Wyczółkowskim dyrektor Fałat. Z pomiędzy sześciu jego rzeczy najlepszą jest akwarela „Przy organach“, oraz portret p. Umińskiego. Dużo finezyi mają pejzaże: „Widok górski“ i partya starego Krakowa, przedstawiająca baszty floryańskiej bramy, oglądane o zmroku z okien pracowni artysty. Typową finezyę w malowaniu główek kobiecych pastelem wykazał p. Aksentowicz w całym szeregu prac pastelowych, którym autor umie nadać pełną niepowszedniego wdzięku charakterystykę.

Najwięcej cech modernizmu przejął młody laureat Akademii i konkursu fryburskiego, p. Józef Mehoffer. Portret artysty dramatycznego Kamińskiego jest arcydziełem w rysunku i charakterystyce twarzy. Wiele intuicyi i odczucia natury mają także krajobrazy Mehoffera.

W dziedzinie krajobrazów palmę pierwszeństwa dzierży jednak niepodzielnie Jan Stanisławski, również profesor szkoły krakowskiej. Jego pejzaże, których wystawił sporo, to drobne poematy nastrojowe, gdzie natura całą potęgą swych tajemnych władz przemawia do duszy. Na pozór czynią one wrażenie szkiców rzuconych od niechcenia, po bliższem dopiero wpatrzeniu się występuje artyzm ich autora.

Z długiego jeszcze pocztu pozostałych wyróżniają się niepowszedniemi zaletami portrety Pankiewicza i Weissa, jednego z młodych, bardzo uzdolnionych wychowańców szkoły krakowskiej, Tetmajera „Żeńce“ i „Kantyczki“, Piotrowskiego wybornie skomponowany i artystycznie wykończony „Atak husaryi“, ładne ale przeważnie dekoracyjnie pomyślane i przeprowadzone studya i drobiazgi Wyspiańskiego. Dział rzeźby ma jednego tylko przedstawiciela w Wacławie Szymanowskim, którego dzieło pt. „Grupa“ zaleca się wysoce artystycznym i oryginalnym pomysłem, świetnem modelowaniem i subtelnem traktowaniem szczegółów. Całość ujmuje wdziękiem formy i poezyą.

Secesya krakowska zajmuje na jesień w komplecie gmach secesyi wiedeńskiej, gdzie niezawodnie spotka się z należnem uznaniem, jako wykwit nieskrępowanego zużytą formą i narzuconemi prawidłami indywidualizmu najwybitniejszych przedstawicieli współczesnego malarstwa polskiego.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Minister dr. Ruber przybył dnia 5 b. m. z Kopyczyniec do Tarnopola, gdzie ordynat Czarkowski-Golejewski zaprosił go na uroczysty obiad do Zagrobeli. W obiedzie wzięło udział 30 osób. Nazajutrz, tj. we czwartek przed południem zwiedził minister ubikacye sądu w Tarnopolu, poczem udzielał audyencyj; między innemi jawiła się deputacya szlachty okolicznej z prezesem Rady powiatowej p. Zawadzkim i posłem p. Garapichem na czele. W południe opuścił p. minister Tarnopol i nie zatrzymując się już nigdzie, odjechał do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował zastępcę dyrektora kolei państw. starszego inspektora Józefa Horoszkiewicza dyrektorem kolei państw. w Krakowie w VI randze i nadał mu równocześnie tytuł radzcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Inżynierowie Franciszek Piszczek, Wiktor Bronikowski, Zygmunt Machniewicz, Józef Kriegseisen, Adam Mitscha i Karol Wojciechowski zamianowani zostali starszymi inżynierami, a adjunkci budownictwa Onufry Piekarski, Józef Hawliczek, Stefan Treter, Bronisław Lesmak, Meier Facher, Kazimierz Rawski i Zygmunt Sobolewski, dalej inżynier Wydziału powiatowego w Brzesku Seweryn Godzieliński i architekt miejski w Tarnopolu Alfred Broniewski inżynierami dla państwowej służby budownictwa w Galicyi.

Pan Namiestnik przeniósł starszych inżynierów: Kazimierza Machniewicza z Krakowa do Lwowa, Franciszka Dutkowskiego z Przemyśla do Krakowa i Tytusa Pawłowskiego ze Stryja do Przemyśla.

Z kraj. komisyi apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego. Wobec artykułu, umieszczonego w nr. 159 *Słowa Polskiego* p. t.: „Celnik i kominiarz“, przewodniczący czterech subkomitetów komisyi apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego, mianowicie pp.: Józef Męciński, August Gorayski, Stefan Sękowski i Adam hr. Gołuchowski zażądali sprostowania okoliczności w owym artykule przytoczonych w najbliższym numerze *Słowa Polskiego* w tym kierunku, że nieprawdą jest, jakoby brakowało przy obradach komisyi 5 członków przez Sejm wybranych, gdyż nieobecnych było tylko 2, a w miejsce ich urzędowali również przez Sejm wybrani zastępcy, — dalej, że o przewadze rządu w komisyi apelacyjnej mowy być nie może już z tego powodu, że większość członków przez rząd mianowanych, należy do tych samych niezawisłych sfer obywatelskich, z których Sejm członków komisyi powołał.

Gdy *Słowo Polskie* nie poczuło się do obowiązku umieszczenia tego sprostowania w całej osnowie, czyniąc zadość życzeniu powyżej wymienionych panów przewodniczących czterech subkomitetów komisyi apelacyjnej, podajemy powyższe fakta do wiadomości publicznej.

Ważne dla naszych ziemian. Ministerstwo rolnictwa utworzyło przy rolniczo-chemicznej stacyi doświadczalnej w Wiedniu (II. Trunnerstrasse 3) osobny „Oddział dla ochrony roślin“, którego zadaniem jest udzielać gospodarzom bezpłatnie wiadomości o chorobach roślin (rdza, mączak, zgnilizna itd.) i o szkodnikach roślinnych (szarańcza, wgry-

zek, wszy) i wskazywać im właściwe środki dla zwalczania tej plagi.

Jest bardzo pożądanem, aby gospodarze ile możności jak najwięcej korzystali z tego urządzenia. Skoro gospodarze dostrzegą w swych ogrodach i lasach, lub na swych polach i łąkach jakiekolwiek niezwykłe objawy, które wskazują na istnienie choroby rośliny, to powinni takie dotknięte chorobą rośliny, lub jeżeli widoczną przyczyną są zwierzęta, uszkodzone rośliny i zwierzęta, wyrządzające zniszczenie, natychmiast posłać do rolniczo-chemicznej stacyi doświadczalnej w Wiedniu (k. k. land. chem. Versuchstation; Abtheilung für Pflanzenschutz Wien, Trunnerstrasse 3) i w kilku wyrazach podać swój adres i życzenie.

Zwracamy uwagę na to, że dla posyłającego prócz porta pocztowego, które ponosi, nie powstają stąd żadne inne wydatki i że ten Oddział założony został wyłącznie w tym zamiarze, aby gospodarzy w ich walce przeciw szkodnikom, zagrażającym ich zbiorom, poprzeć radą i pouczeniem.

P. Aleksander Bandrowski, znakomity nasz artysta operowy, rozpoczął dnia 28 bm. szereg występów w Warszawie w teatrze lwowskim.

Odkrycie w sprawie dr. Krattera, o którem w sobotę donieśliśmy za *Dziennikiem Polskim*, poczyna tracić swą treść. *Dziennik Polski* bowiem donosi obecnie sam, że nie ulega wątpliwości, iż Kratter a nikt inny zabrał depozyty hr. Tarnowskiej i p. Piegłowskiego, i chyba tylko w celu zmylenia tropu, zeznał w Nowym Jorku, że zabrał tylko posag swej żony.

Eksplozya na głównym dworcu kolejowym zdarzyła się we Lwowie w nocy na niedzielę podczas napełniania gazem świetlnym rezerwoarów pociągu błyskawicznego, który przybył z Czerniowiec. Powstała ona stąd, iż jakiś robotnik zbliżył zapaloną latarkę do gazowego węża, którym gaz wpuszczano do rezerwoarów. Na odgłos silnego huku i na widok wybuchających z pod wagonu płomieni, pasażerowie, znajdujący się na peronie, poczęli uciekać, pozostawiając nawet swoje pakunki, a tymczasem płomień obejmował cały wagon. Służba rzuciła się na ratunek, wagon płonący wyłączono z pociągu i po przestawieniu go na inny tor, zapomocą sikawek ogień ugaszono. Pół wagonu spaliło się kompletnie. Dzięki przytomności umysłu personalu kolejowego, pasażerowie wnet się uspokoili i nie ponieśli żadnego szwanku; jeden robotnik, który ogień tłumił, poparzył sobie lekko twarz.

Syoniści zwołują konferencyę krajową do Lwowa na 23 i 24 bm., a 25 bm. odbędzie się wiec akademików żydowskich z następującym porządkiem dziennym: 1) Stanowisko akademików żydowskich w społeczeństwie żydowskiem. 2) Zadania akademików żydowskich. 3) Memorandum do uniwersytetów o uznanie narodowości żydowskiej.

Wycieczkę towarzyską z koncertem urządza we środę Tow. śpiewackie „Echo" w ogrodzie na Pohulance (browar Kleina). Początek zabawy o 5, koncertu o 7ej. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w sobotę.

Morderstwo z zazdrości. We wsi Szlachtowej pod Szczawnicą włościanin Mykita Ryszkalczyk zamordował swego sąsiada Jana Szlachtowskiego z zazdrości. Obaj, chociaż już ludzie starsi, (każdy z nich liczył przeszło 50 lat) i byli żonaci, kochali się w jednej dziewczynie. Żandarmerya aresztowała Ryszkalczyka, jego córkę i żonę Szlachtowskiego i osadziła ich w więzieniu.

Nieustanna ulewa, dokuczająca od tygodnia i Lwowowi i całej Galicyi, poczyna już sprowadzać przynajmniej w Galicyi zachodniej fatalne skutki. Oto wczoraj już wystąpiła z brzegów pod Krakowem Wisła, zalała niżej położone części Krakowa i jego przedmieść, wyrządzając znaczne szkody; wiele domów, których fundamenta woda podmyła, są bliskie zawalenia się. Rzeka Skawa w okolicach Makowa również wezbrała i zalała wiele pól, a burze straszliwe, jakie tam panowały w ostatnich trzech dniach, wyłamały w okolicznych lasach mnóstwo drzew. Także z Oświęcimia donoszą o ogromnych spustoszeniach, wyrządzonych wczoraj wskutek oberwania się chmury; w polach i ogrodach wszystko wytłuczone, wiele domów woda zupełnie spłukała i porwała wiele bydła.

Nowy pomysł. Zarządy kolei nadwiślańskiej i drugiej zaangażowały na czas wakacyj studentów uniwersytetu warszawskiego dla wykonywania kontroli biletów jazdy. Zarządy kolejowe spodziewają się [illegible] przyjmujący za pewną gratyfikacyę pasażerów, nie mających wcale biletów jazdy.

Konkursa rozpisują: zwierzchność gminna m. Biecza na dwa stypendya z fundacyi Józefa Tumidajskiego po 80 zł. dla uczniów szkół średnich, synów ubogich mieszczan bieckich. Termin do 15-go sierpnia. — Krajowa dyrekcya skarbu na dwie posady geometrów ewidencyjnych I klasy dla katastru podatku gruntowego z siedzibą w Śniatynie i Cieszanowie. Termin do 29 bm.

Niedbalstwo urzędu telegraficznego. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Może nie od rzeczy będzie zamieścić wzmiankę o fakcie dowodzącym szybkości telegraficznej w naszym kraju, dla wiadomości Dyrekcyi poczt i telegrafów, a może w następstwie dla pożytku i wygody publiczności.

Dnia 5 b. m. wyprawiłem ze Skoryk pocztą odchodzącą wieczorem do Podwołoczysk depeszę, adresowaną do Sasowa. Nazajutrz 6-go b. m. przyjechałem koleją około 1-szej po południu do Złoczowa, a stamtąd fiakrem do Sasowa, a w godzinę po przyjeździe nadeszła moja depesza.

Z zapisków na niej umieszczonych okazuje się, że nadszedł telegram do Podwołoczysk 5-go wieczorem, została stamtąd wyprawioną dopiero nazajutrz o godzinie 12 min. 10 po południu! Nic więc dziwnego, że do Sasowa doszła o 2 godzinie 30 min. Gdybym zamiast depeszy był wyprawił pocztą kartę korespondencyjną, byłaby doszła około 9 rano.

Zdawałoby się, że mając pilną wiadomość do przesłania trudno ufać naszym telegrafom.

Sasów 7 lipca 1899. *K. T.*

Robotnicy pokaleczeni wskutek wypadku przy budowie nowym, umieszczeni w szpitalu, mają się lepiej; żadnemu z nich przynajmniej na razie nie zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Pożar wystawy im. Volty w Como. W oddziale marynarskim tej wystawy, o której niedawno pisaliśmy, wybuchł w jednej z podziemnych galeryi w sobotę około 10 przed południem pożar, jak przypuszczają, wskutek rozżarzenia się drutu elektrycznego. Niebawem wszystkie budynki wystawowe stały w płomieniach. Wskutek pożaru eksplodowały dwa gazometry, huk wybuchu słyszano w odległości kilku kilometrów, a olbrzymie słupy dymu widać było aż po Medyolan. Cała wystawa elektryczna, oraz wystawa artystyczna i kościelna, znajdujące się w pobliżu także, spaliły się doszczętu. Budynki i obrazy wystawione ubezpieczone na sumę 8 milionów lirów, szkoda jednak ma być znacznie wyższa. Niepowetowaną jest strata zabytków po Volcie, z których ocalały tylko szpada senatorska, dar Napoleona I i drogocenny zegarek. O ile dotąd wiadomo nikt nie zginął podczas tego strasznego pożaru, ale kilka osób jest rannych.

O znanej filantropce, zmarłej niedawno wdowie po bar. Hirschu, zamieszcza *Hacefira*, pismo hebrajskie, wychodzące w Warszawie, wspomnienie pośmiertne, z którego dowiadujemy się o niektórych interesujących szczegółach:

Tak baron Hirsch, jak i jego żona, oprócz uprawianej w rzeczywiście wielkim stylu dobroczynności względem żydów, we wszystkich krajach zamieszkałych, główną uwagę zwracali na kolonizacyę i najhojniej obdarzali Towarzystwo kolonizacyjne Ica (Jewish Colonial Association). Po śmierci bar. Hirscha wdowa po nim prawie cały majątek, wynoszący kilkaset milionów franków, darowała temu Towarzystwu, które wskutek tego stało się najbogatszą instytucyą na świecie. Początkowo Towarzystwo to było zajęte wyłącznie kolonizacyą argentyńską, urządzało jednak także różne kolonie w Ameryce północnej, a obecnie stara się kolonizować Palestynę i wyspę Cypryjską. Poza tem towarzystwo „Ica" wspiera różne szkoły elementarne i rzemieślnicze.

Turniej lawn tennisowy we Lwowie ukończył się wczoraj. Rozegrano na nim rozstrzygające partye. W pierwszej starli się dwaj kompetenci o złoty medal pp. dr. Mikolasch i por. Schröer, najlepsi tenniści lwowscy. Ogólnie spodziewano się zwycięstwa por. Schröera. Grał on jednak tym razem bardzo gorączkowo podczas gdy dr. Mikolasch zachowywał zupełny spokój i tzw. pierwszy set (partyę) bez wielkiego trudu wygrał. Drugi set starał się por. Schröer koniecznie wygrać, bo gdyby przegrał, nie potrzebaby było już wogóle grać setu trzeciego. Ale w pojedyńczych grach (games), z których set się składa, trzymali się obaj przeciwnicy wciąż równo, tak, że nikt przewidywać nie mógł, kto cały set wygra. Wygrał go wreszcie por. Schröer zrobiwszy o jeden punkt więcej niż jego przeciwnik i ocalił w ten sposób bodaj swoją sławę, gdyż w trzecim secie dr. Mikolasz pokonał go zupełnie i wziął złoty medal. Por. Schröer dostał srebrny medal. — Medale bronzowe dostali pp. Krosiński i porucznik Kogler.

Za odznaczenie się przy grze w czwórce przyznano złote medale porucznikowi Schröerowi, zaś srebrny medal jako 2-gą nagrodę pp. dr. Jerzemu hr. z Granowa Wodzickiemu. Prócz tego otrzymali srebrne medale jako *mention honorable* pp. kapitan Brotanitsch, Oskar i Witold Łozińscy, Dr. Artur Till i Dr. Tadeusz Moszyński. — We wrześniu r. b. będzie urządzony drugi turniej tennisowy.

Omyłka druku. W artykule p. t. „Zrównanie kalendarza" w *Przeglądzie* z dnia 8 lipca wydrukowano mylnie: „Mnie się zdaje, że po zrównaniu kalendarza odpadnie 4-ro lub 5-ciotygodniowa różnica, i że tygodni dwa pozostanie" zamiast „że tygodniowa zostanie", co niniejszem prostujemy.

Pierścień pani Pompadour. Jeden z zagranicznych dzienników donosi, że niedawno zakupiło w Polsce paryskie muzeum monet i medalionów drogocenny pierścień z czasów Ludwika XV, który markiza Pompadour zapisała na rzecz zbiorów królewskich. Klejnot ten opisany jest szczegółowo we francuskich zabytkach piśmiennych z owego czasu i nosi nazwę „Triomphe de Fontenoy", w jaki jednak sposób zawędrował do Polski, tego kustosze muzeum paryskiego zbadać nie mogli.

Arytmetyka dzikich ludów. Ciekawe szczegóły o arytmetyce wśród niektórych plemion indyjskich podaje A. Hunt w czasopiśmie *Journal of the Anthropological Society.* Do liczenia posiadają Indyanie na wyspach Murray wszystkiego tylko dwa specyalne słowa: „netat", co znaczy jeden, i „neis", co znaczy dwa; następne cyfry: 3 i 4, tworzą się przez powtarzanie pierwszych; mianowicie „neis-netat" oznacza 3, a neis-i-neis 4. Liczby wyższe nie mają specyalnych terminów, dla ich oznaczania wskazują się rozmaite części ciała ludzkiego, a te wystarczają im do rachowania do 31. Zaczynają od małego palca lewej ręki, użytkują dalej kolejno wszystkie następne palce, potem kości ręki, łokieć, pachę, łopatkę, obojczyk, pierś i t.d. przechodzą na stronę prawą tułowia, aż do małego palca prawej ręki. To im daje materyał do rachowania do 21, lecz do tego dochodzi 10 palców od nóg, więc razem sztuka liczenia u nich zamyka się na poważnej liczbie 31. Po za nią Indyanie z wyspy Murray rachować nie potrafią i dalsze liczenie przechodzi zakres ich umysłowości; dla jakichkolwiek bądź liczb wyższych używają oni zawsze terminu „gaire", co znaczy „wiele".

Tkanina z sosnowego drzewa. W Bytomiu odbył się niedawno zjazd przedstawicieli miast górnoszląskich. Uczestnicy tego zjazdu urządzili wycieczkę do Swierklańca, a przy tej sposobności hrabia Henkel Donnersmark pokazywał im nową tkaninę, lekką i delikatną jak batyst, przytem pięknie wzorzystą. Tkanina ta sporządzona jest z sosnowego drzewa. Nowy, świeżo patentowany wynalazek, zużytkowany w odpowiedni sposób z masą celuloidową wywoła niezawodnie ogromny przewrót w przemyśle tkackim. Hrabia Henkel nabył patent w Anglii za 400.000 marek i jeszcze w końcu bieżącego miesiąca rozpocznie fabrykacyę nowej tkaniny w fabryce masy drzewnej w Stahlhammer w powiecie lublinieckim. Tkanina nadaje się do prania, jest co najmniej tak samo trwałą, jak batyst albo podobne cienko-włókniste tkaniny i kosztować będzie tylko 2 fen. za metr. Już teraz wysyła Anglia bardzo wiele tej tkaniny do Chin, gdzie sporządzają z niej całkowite ubrania. Ubranie takie kosztuje 17 fen. Za patent, który kosztował tylko 400.000 m. ofiarują niektórzy przemysłowcy hrabiemu Henklowi już milion marek, ale hrabia o sprzedaży ani nie myśli. Hrabia Henkel Donnersmark nabył oprócz tego dwa inne patenty na wyrób z drzewa materyi jedwabnych i pergaminowych, mających służyć na pokrycie mebli.

Zmarli. W Szybalinie koło Brzeżan, ks. Wiktor Biliński, gr. kat. proboszcz, lat 69 wieku, a 43 kapłaństwa. — We Lwowie Klemens Jasiński, urzędnik Wydziału krajowego, lat 45; Adolf Hailig, radzca wyższego sądu, lat 56.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14 w poł. +17 R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Myśli felczera filozofii.

Są moraliści, których moralność pod wieloma względami przypomina koronkowe chusteczki naszych pań. Służy ona tak samo na pokaz, a nie do użytku.

Ażeby zyskać zupełną pewność, bankierzy powinni raczej zamykać do kas ogniotrwałych kasyerów, niż pieniądze.

Dziwne to zaiste zjawisko! Kiedy jedna ręka myje drugą, obiedwie stają się — brudne.

Kobiety wiecznie *te same*: zawsze są *zmienne*...

Czerwoność nosa pochodzi widocznie z działania bakcylusa. Świadczy o tem metoda zalewania robaka.

Z paradoksów życiowych.

— Cóż to! nie znasz tego Iksa, który obok nas przechodził w tej chwili?

— Owszem, znam go doskonale i dla tego znać go nie chcę.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

Ilustrowany przewodnik po Krynicy, napisany przez lekarza zdrojowego dra Franciszka Kmietowicza, pojawił się świeżo, bardzo w porę, gdyż dawniejsze przewodniki są już przestarzałe i niedostateczne. Książeczka ta, ozdobnie wydana, zawiera mnóstwo cennych informacyi, oraz opisy wszystkich celniejszych wycieczek w okolicę Krynicy. Prócz kilkunastu rycin dodany jest do przewodnika dokładny plan sytuacyjny Krynicy. Przewodnik jest do nabycia w księgarniach lwowskich pp. Seyfartha i Czaykowskiego, Gubrynowicza i Schmidta, Altenberga, w biurze dzienników Plohna i na dworcu kolejowym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lipca.

(Z.) Fantazya spekulantów doznała dziś nowej podniety. Oto wytworzył się formalny cykl legend o wrzekomych nowych projektach Zakładu kredytowego. Wystarczy przytoczyć kilka z nich, aby sobie wyrobić pojęcie, do jakiego stopnia mogą one gorączkować publiczność giełdową. Mówiono więc, że zanosi się na fuzyę styryjskiego banku eskontowego w Gracu i Zakładu kredytowego. Bank gracki przemieniony zostałby w filię Zakładu kredytowego. Nadto mówiono, że Zakład kredytowy nosi się z myślą założenia osobnego banku górniczego i że zamierza przemienić w towarzystwa akcyjne fabrykę wyrobów metalowych Kruppa w Berndorfie i fabrykę maszyn Wanieka w Bernie morawskiem. Niektórym z tych pogłosek zaprzeczono jeszcze przed zamknięciem targu, ale już samo ich rozpuszczenie wystarczyło do rozwinięcia znacznej spekulacyi w kredytach. Także na targu walorów kolejowych spekulacya podniosła dziś śmielej głowę. Na rękę był jej dzisiejszy spadek cen na giełdzie zbożowej. Prywatne raporty o żniwach są bowiem jakby obstalowane przez spekulacyę zwyżkową w Statsbahnach. Jeszcze przed trzema dniami mówiono, że tegoroczny zbiór pszenicy na Węgrzech wyniesie co najwyżej 35 do 36 milionów cetnarów metrycznych, dziś zaś w doniesieniach prywatnych zapewniano, że wyniesie on znacznie więcej, niż 40 milionów cetnarów.

Wreszcie i górnicze walory dotrzymywały dziś placu, a kupowane zarówno tutaj jak i w Berlinie podniosły się w cenie. Dotkliwie spadły tylko akcye tramwaju wiedeńskiego. Już pierwszy bowiem tydzień ruchu na kolei miejskiej w dolinie Wiedenki przekonywa, że Towarzystwo tramwajowe ma w tej kolei groźnego konkurenta. Najbliższy bilans tygodniowy tramwaju wykaże podobno znaczne zmniejszenie się dochodów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 380·25, węgierskie 392.50, Anglobanki 152·50, Uniony 312·25, Bankvereiny 274·50, Länderbanki 241·25, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·—, Elbethale 259·—. Renta papierowa 100·60, srebrna 100·30, austryacka złota 119·40, austr. renta wal. kor. 100·55, węgierska złota 119·30, węgierska renta wal. kor. 96·60, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1 do 7go lipca 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9.40 do 9.65, żyto 6.65 do 6.85, jęczmień browarny 0.00 do 6.00, jęczmień pastewny 5·15 do 5.40, owies 5.40—5.85, hreczka 7·50—7.75, kukurudza zeszłoroczna 5.55—5.75, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 8.50, groch pastewny 5.50 do 6.00, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.90 do 5.15, wyka 4.70 do 4.95, koniczyna czerwona 00.00 do —.00, koniczyna biała —.00 do —.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.50 do 12.00, rzepak nowy —.— —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne — do —, chmiel 116.— do 134—, nafta zwykła 17.— do 18.—, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 32.00—32.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.00 do 18.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 10 lipca. Policya zabroniła odbycia zgromadzeń, które partya socyalno-demokratyczna zamierzała urządzić znowu w niedzielę rano w rozmaitych dzielnicach miasta.

Paryż 10 lipca. *Matin* ogłasza list księcia Henryka Orleańskiego, w którym książę oświadcza, że przed wyrokiem sądu wojennego w Rennes ugnie się tak samo, jak ugiął się przed wyrokiem trybunału z r. 1894. Oczekuje zaś wyroku tego tem skwapliwiej, że żywi przekonanie, iż Francya rozerwana dziś z powodu sprawy Dreyfusa na dwie partye i nią przedewszystkiem zajęta, potem będzie mogła w spokoju zwrócić uwagę swoją na Afrykę i na inne dziedziny polityki kolonialnej, w których ją czekają ważne zagadnienia.

Paryż 10 lipca. Denief, komendant zakładu karnego na wyspie Dyabelskiej, gdzie był Dreyfus, został przeniesiony na inną posadę, a to dlatego, że źle Dreyfusa traktował.

Madryt 10 lipca. Z kół oficyalnych zaprzeczają stanowczo doniesieniu dzienników, jakoby zanosiło się na przesilenie ministeryalne.

Belgrad 10 lipca. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano znowu kilkanaście osób, a między tymi archimandrytę Milica. Przedsięwzięto też liczne rewizye domowe. Śledztwo ma głównie wykazać, czy spisek był uknuty przez radykałów, czy przez zwolenników Karageorgiewicza, czy wreszcie obie te grupy nie działały w porozumieniu. Sprawca zamachu Kuczevic przyznał się w zupełności do winy i zeznał, że został najęty do spełnienia zbrodni przez radykałów. Inni aresztowani wypierają się uparcie winy, jednakże znalezione papiery wielce ich kompromitują. Przedewszystkiem skompromitowany nimi jest poseł w Petersburgu Sawa Gruic, który w swoim czasie był prezydentem ministrów w radykalnym gabinecie. Został on telegraficznie wezwany, aby złożył swe agendy w ręce pierwszego sekretarza poselstwa i przybył bezzwłocznie do Belgradu. Przedsięwzięto liczne aresztowania na prowincyi. Cesarz Franciszek Józef i wielu innych monarchów nadesłało depesze gratulacyjne.

Zemuń 10 lipca. Donoszą tu z Belgradu: Minister wojny Vukovic, który bawił zagranicą, powrócił. Także prezydent ministrów ma w najbliższych dniach powrócić z zagranicy do Belgradu. Serbski poseł w Petersburgu Sawa Gruic, który przed kilku laty był prezydentem ministrów gabinetu radykalnego, został odwołany z Petersburga i jak słychać, będzie także wydalony ze służby państwowej. Aresztowano jeszcze kilka wybitnych osobistości ze stronnictwa radykalnego. Jest to wszystko w związku ze znanym zamachem na króla Milana.

Sofia 10 lipca. Na Sobraniu prezes gabinetu Grekow odpowiedział na interpelacyę w sprawie zajść macedońskich. Rząd bułgarski w interesie pokoju jest przeciwny wszelkim aktom gwałtu i użyciu siły dla odparcia krzywdy. Co się tyczy reform w Macedonii, któreby zadowoliły Bułgarów, to w obecnej chwili trudno się spodziewać, ażeby można było uzyskać pełne poparcie mocarstw dla przeprowadzenia tych reform w całej osnowie według traktatu berlińskiego; jest jednak uzasadniona nadzieja, że przy poparciu mocarstw powiedzie się uzyskać spełnienie najważniejszych żądań bułgarskich. Odpowiedź prezesa gabinetu przyjęła Izba wśród oklasków do wiadomości.

Wiedeń 10 lipca. Londyński korespondent dziennika *Wiener Allgemeine Montags Zeitung* dowiaduje się ze źródła autentycznego, że Austro-Węgry zaproponowały Stanom Zjednoczonym utworzenie sądu rozjemczego celem ostatecznego załatwienia kwestyi odszkodowania za wypadki w Hazleton w Pensylwanii, gdzie jak wiadomo, przed niedawnym czasem policya amerykańska dała bez żadnego powodu ognia do robotników, kładąc trupem kilkudziesięciu robotników, po większej części Polaków, poddanych austryackich. Rząd amerykański jednakowoż wspomnianą powyżej propozycyę Austro-Węgier odrzucił bez podania jakichkolwiek motywów.

Kair 10 lipca. Od czwartku 6 b. m. zachorowało w Aleksandryi na dżumę 7 osób, dwie z nich zmarły.

Budapeszt 10 lipca. Zgromadzenie około 1000 czeladników stolarskich uchwaliło rozpocząć bezrobocie i domaga się 10% podwyższenia zarobku i 9 i pół godzinnej pracy dziennej.

Rzym 10 lipca. Odbyło się tu zebranie najwybitniejszych członków parlamentarnej większości. Omawiano położenie gabinetu i wyrażono przekonanie, że jest ono nadzwyczaj niepewnem i że generał Pelloux nie będzie w możności otwarcia nowej sesyi, albowiem obstrukcya skrajnej lewicy gotową jest na wszystko. Prezesowi gabinetu nie pozostaje inna droga jak ustąpić i pozostawić przekształcenie gabinetu większości lub rozpisać nowe wybory. To jednak byłoby przedsięwzięciem wielce ryzykownem, od którego wśród obecnych okoliczności należy odradzać.

Londyn 10 lipca. W rozpoczynających się jutro wielkich manewrach morskich weźmie udział prawie cała angielska morska siła zbrojna, mianowicie 109 okrętów wojennych.

Paryż 10 lipca. Sąd policyi poprawczej skazał Decriona, oskarżonego o szpiegostwo i wydawanie jednemu z obcych mocarstw dokumentów odnoszących się do nowego uzbrojenia artyleryi — na 3 lata więzienia.

Wiedeń 10 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun udaje się dziś wieczorem do Budapesztu, dokąd jutro rano uda się prawdopodobnie także minister handlu br. Di Pauli.

Wiener Allg. Montags Ztg. donosi, że jest możliwem, iż także minister skarbu Kaizl uda się w najbliższych dniach do Budapesztu, ażeby konferować tam z węgierskimi kolegami.

Villach 10 lipca. Dziś w nocy koło toru kolejowego, wiodącego wzdłuż jeziora Osyackiego, znaleziono adjunkta sądowego, Halladę, umierającego. Hallada tyle mógł jeszcze przed śmiercią powiedzieć, że siedział w przedziale pociągu z jakimś podróżnym o rudej brodzie, który go w celu rabunku pchnął śmiertelnie nożem, a potem przez okno wyrzucił do jeziora. Halladę umierającego wydobyto z jeziora; po kilku godzinach skonał.

Gorycya 10 lipca. Dziś przed południem odbył się uroczysty wjazd kardynała Missii do kościoła metropolitalnego.

Kalksburg (pod Wiedniem) 10 lipca. Znaczny tłum socyalistów urządził demonstracyę przed willą wiceburmistrza wiedeńskiego Strobacha. Żandarmerya rozpędziła demonstrantów i ośmiu z nich aresztowała.

Paryż 10 lipca. Do *Petits Journal'u* telegrafują z Nizzy, że trzech żołnierzy francuskich przekroczyło granicę włoską i zostało przez władze włoskie aresztowanych. Tłumaczą się oni tem, iż urządzili sobie wycieczkę, a nie znając zupełnie okolicy, nieświadomie przekroczyli granicę.

(Powodzie).

Kraków 10 lipca. Wskutek ulewnych deszczów w tutejszym powiecie powodzie wyrządziły ogromne szkody. Wszędzie rzeki i potoki górskie wezbrały, pozalewały pola i popodmulały domy. Straty bardzo znaczne. Z wielu innych powiatów między Wisłą a Dunajcem nadchodzą tu również wieści o wielkich szkodach, wyrządzonych przez powodzie.

Opawa 10 lipca. Wskutek ulewnych deszczów w minionym tygodniu wszystkie rzeki wschodniego Szląska, a najwięcej Ostrawica Ossa i Wisła, znacznie wezbrały i wylały w niektórych miejscach. Szczególnie gminy nad Wisłą doznały wielkich szkód wskutek wylewu, a w miasteczku Strumień (Schwarzwasser), dolna część miasta stoi pod wodą. Sytuacya była tam wczoraj po południu bardzo groźną. Prezydent kraju hr. Thun-Hohenstein udał się w nocy do Strumienia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lipca. JO. ks. Gedrojć z Mostów. Br. Jorkasch-Koch z Wiednia. J. Długosz z Borysławia. A. Bobrownicki z Drohomyśla. Fr. hr. Krasicki i A. Soroczyński z Krakowa. J. Zieliński z Sambora. D. Landesberg z Tarnopola A. Weber z Drohobycza. Dr. A. Dworski z Przemyśla. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Dr. S. Glogier z Tarnopola. H. Wolitz z Prossnitz. D. Lisowski z Krakowa. D. Weinberger z Klosterneuburga. N. Gołaszewski z Toustobab. J. Wasilewski z Siemuszowa.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 lipca. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. F. hr. Czosnowski z Ożomli. H. Wielowiejski z Olejowa. Margr. W. Campanari z Rzymu. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. L. Żeleński z Laszek. S. Gliński z Hrebenowa. S. Kierski z Tarnopola. F. Domaracka z Wołynia, J. Mazaraki z Nestorowiec. G. Małachowska z Odessy. T. M. Polański z Rudnik. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Katz z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki

i **Hotel pod trzema Murzynami**

ul. Krakowska l. 9

Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 10 lipca. Fr. Zalaski, A. Żukowski, prof. Giżycki i dyr. J. Rotter z Krakowa. Dr. M. T. Milewski z Horodenki. J. Kohler z Zabłotca. Prok. J. Jakubowski z Tarnowa. A. v. Schodnin z Petersburga. Inż. Rouveure z Bukowiny. J. Franzel z Monachium. F. Wolferts i R. Rosenthal z Wiednia. P. Załęzki z Kałusza. Br. Wattmann z Rudy. Br. Kriegshaber z Iwaczowa. P. Staszkiewicz z Bukowiny. A. Mierzeńscy z Król. Polskiego. P. Osiecimski z Krakowa. M. Karatnicki z Kałusza. J. Czupski, prof. gimn. z Rzeszowa. J. Solecki z Kopyczyniec. J. Olszewski z Bukowiny J. Podolski z Schodnicy. P. Romański z Łuki. J. Rotter z Suchodołów.

Lwów 10 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 289 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 376.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 256·— do 260·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200 00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98 10 do 98·80 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 102 70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104 00 do —·—. 4 proc z 1893 r 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 127.80 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18·60.

Berlin 10 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169 90. Spirytus 41·50.

Paryż 10 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka 44·20.

Frankfurt 10 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 239·—; kolej państwowa —·—; alpiny 000·00; disconto 196·80; laura 261·80.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 9·01—9·02; żyto na jesień 7·35—7·36; kukurudza na lipiec-sierpień 5·02—5·04, na wrzesień-październik 5·19—5·20; owies na jesień 5·92—5·93; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·87—8·88; żyto na październik 7·05—7·06; owies na październik 5·60—5.61; kukurudza na sierpień 4·80—4·81, na maj r. 1900 4·95—4·97; rzepak na sierpień 12·60—12·65. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya przychylniejsza. Pogoda: piękna.

31)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Praca ta ciągnęła się długo i biedny chłopiec byłby wystawił mylny termin wypłaty, gdyby Trifari nie krzyknął mu :

— Za dwa miesiące!

Wreszcie ciężka robota została ukończoną. Chociaż dzień był chłodny, na czoło studenta wystąpiły krople potu.

Tymczasem don Gennaro otworzył szufladę i odliczył pieniądze.

— Siedmset sześćdziesiąt — rzekł, podając pakiet studentowi. — Proszę przeliczyć.

Ale gdy ten bez zezwolenia swoich opiekunów nie odważył się tego uczynić, profesor Colaneri wyciągnął swą tłustą rękę, wziął paczkę i schował ją do kieszeni.

— Procent potrącony? — szyderczo zapytał lekarz.

— Potrącony.

— Nie mógł pan przyłączyć go do kapitału? — z wyrzutem rzekł Colaneri, trzymając rękę w kieszeni.

— Nie — odrzekł don Gennaro.

Trzej interesanci opuścili gabinet w milczeniu.

Colaneri wymknął się pierwszy, za nim pośpieszył Trifari nie myśląc o niepotrzebnym już swym towarzyszu Rocco Galasso, zrozpaczonym z powodu zapisania na weksłu prawnego zamieszkania w domu jego ojca.

Don Gennaro, pomimo szczerej chęci opuszczenia nareszcie gabinetu, zmuszony był zatrzymać się jeszcze na pięć minut

Weszła jakaś w czarną suknię ubrana staruszka, widocznie pokojowa — i wręczyła mu bilet polecający od signory Parascandalo; poczem, obejrzawszy się wokoło, półgłosem mówiła coś do don Gennara, który ją słuchał z uśmiechem dobrodusznym.

Lękliwie pokazała mu jakiś przedmiot zamknięty w małem pudełeczku, w jakiem przechowują się brylanty, oraz jakiś papier.

Don Gennaro nie spojrzawszy nawet na podawany mu przedmiot, łagodnie usunął jej rękę, rzekł kilka słów, jak gdyby nie chciał pozwolić, by mówiła dalej, podszedł do biurka; wyjął pieniądze, odliczył kilka biletów bankowych, włożył je w kopertę i podał staruszce

— Jak się ma margrabianka Blanca Marya? — zapytał.

— Nieźle.. — z westchnieniem odrzekła staruszka.

W parę minut później powóz uniósł zadowolonego Gennaro Parascandalo na przejażdżkę po via Caracciolo, gdzie wszyscy jego dawniejsi, obecni i przyszli dłużnicy nisko uchylając kapelusze, kłaniali mu się z uśmiechem, a którym on odpowiadał ukłonem równie uprzejmym.

VIII.

Donna Blanca Marya Cavalcanti przeczytała list z dziesięć razy, poczem schowała go do kieszeni i zasiadłszy do roboty w pustym salonie, rozmyślała nad jego treścią i przypominała sobie zdania i pojedyńcze wyrazy.

Ręce jej poruszały szydełkiem, lecz dusza bujała w marzeniach.

List ten był uczciwym i dobrym.

Przyjaciel jej, doktor Amati, jeszcze raz radził, by opuściła smutne i samotne mieszkanie, prosząc serdecznie, by przyjęła gościnność w jego domu wiejskim, w którym przebywała tylko jego matka. Tłómaczył jej, że nie powinna odrzucać jego prośby, że może osiąść tam wraz z Małgorzatą, i że wioska ta położona jest w miejscowości pięknej, wesołej, otoczona zielenią i powietrze ma wyborne.

On sam z powodu zajęcia nie może towarzyszyć jej, ale zaręcza, że matka jego pokocha ją, a świeże zdrowe powietrze wyleczy ją z cierpień.

Błagał ją pełnemi czci wyrazami, by zgodziła się na jego prośbę i wierzyła w jego przyjaźń szczerą.

Nie ukrywał przed nią obawy o stan jej zdrowia i oświadczył, że wyjazd i pobyt na wsi jest dla niej kwestyą życia.

Znakomity lekarz pisał zwięźle, uczciwie i tak serdecznie, że Marya Blanca była listem jego mocno wzruszoną

Gdy Małgorzata wręczyła jej ten list, Blanca Marya odrazu domyśliła się, od kogo pochodzi, otworzyła go bez obawy i czytając widziała w swej wyobraźni ubogą, lecz piękną miejscowość wiejską, oblaną światłem słonecznem i otoczoną zielenią, której ciepło ożywi jej chłodną krew w żyłach...

Potrzeba życia i szczęścia poruszyła jej serce, wywołała pragnienia dotychczas jej nieznane.

Wielokrotnie odczytany list doktora Amati wraził się w jej duszę i pomimo chłodnego wieczora marcowego skierował prąd krwi do serca, lecz jednocześnie wycisnął łzy z oczu.

Około godziny ósmej do salonu wszedł margrabia Cavalcanti, jeszcze więcej zgnębiony niż zwykle.

Na twarzy jego widoczne było wzruszenie, jak gdyby w oczekiwaniu wielkiego cierpienia, lub wielkiej radości.

Blanca z początku nie zwróciła na jego usposobienie uwagi, gdyż słowa listu, błagające ją o ratowanie swego zdrowia, dźwięczały w jej uszach.

— Cóż... i jeszcze nic? — zapytał margrabia.

— O czem ojciec mówi? — odrzekła wyrwana z marzeń.

— Jakto o czem? O objawieniu, jakie powinien był przynieść ci duch. Jeżeli chcesz ukryć je przedemną, to źle. Powinnaś powiadomić mnie o niem. Oczekuję tego od ciebie.

— Nie wiem o niczem — blednąc, odrzekła Blanka — i nigdy nie będę wiedziała o tem, o czem ojciec marzy.

— Ja nie marzę! — krzyknął. — To są święte prawdy i tajemnice religii. Don Pasqualino posiada duszę pobożną. On miewa widzenia. I ty miewałabyś je, gdybyś chciała. Ale nie chcesz... Powiedz prawdę: czy jadasz kolacyę przed udaniem się na spoczynek?

— Nie — odrzekła pochylając głowę, zrezygnowana na męczeńskie badanie.

— Ciało obciążone pokarmem i nieczyste nie może miewać objawień — rzekł tonem mistycznym. — Co zwykle robisz przed zaśnięciem?

— Modlę się.

— I nie prosisz o łaskę objawienia?

Spojrzała na ojca i otworzyła usta, by dać odpowiedź przeczącą, lecz nie wypowiedziała jej.

Margrabia zrozumiał ją.

— W takim razie, rzecz naturalna, że objawienie nie przybywa. Potrzeba wiary! Więc o co ty prosisz i modlisz się, dziecko bez serca? — zapytał wzburzony.

— Proszę Boga o spokój.

Margrabia pogardliwie wzruszył ramionami.

— Każę pomodlić się Pasqualinowi — dodał. — Będziesz miała objawienie, choć nie chcesz. Duch przyjdzie do ciebie. Duchy rządzą wszystkiem, czy rozumiesz? One są panami tak tego świata, jak i tamtego. Zobaczysz ducha, chociaż nie będziesz się go spodziewała.

— Boże, nie opuszczaj mnie! — żegnając się, rzekła przestraszona dziewczyna.

— Lękasz się? — zapytał szyderczo margrabia, nie spostrzegając nawet, ile cierpienia sprawiał dziecku swemu.

— Lękam się — odrzekła Blanka Marya głosem słabym.

I konwulsyjnie ścisnęła trzymany w ręku uczciwy list doktora Amati, jak gdyby pragnęła zaczerpnąć sił do dalszej walki.

Ale margrabia nie myślał już o niej. Dzwonkiem przywołał starego Jana, który spojrzał na swego pana, poczem podał mu kapelusz i laskę, jak gdyby pragnął prędzej wyprawić go z domu.

Lecz czego się obawiał, właśnie nastąpiło, gdyż margrabia rzekł:

— Chodź ze mną.

I zwrócił się do swego pustego, jak całe mieszkanie, pokoju, w którym Jan zaraz po wejściu zapalił świecę.

Stary sługa w pokornej postawie stanął przed margrabią, który z dumą wielkiego pana, której nic nie mogło ugiąć, zapytał obojętnie:

— Janie, czy masz pieniądze?

Służący zawahał się, pochylił głowę i nie mając odwagi oświadczyć, że nie ma ich, milczał.

— Powinieneś je mieć — dodał margrabia tonem surowszym. — Dałem ci przed dwoma tygodniami. Czyś wydał wszystko? Zanadto trwonisz pozostałą mi resztę...

— Jaśnie pan zabrał prawie wszystko w zeszły piątek, a tu trzeba żyć. Przecież pan nie pragnie, by margrabianka umarła z głodu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.